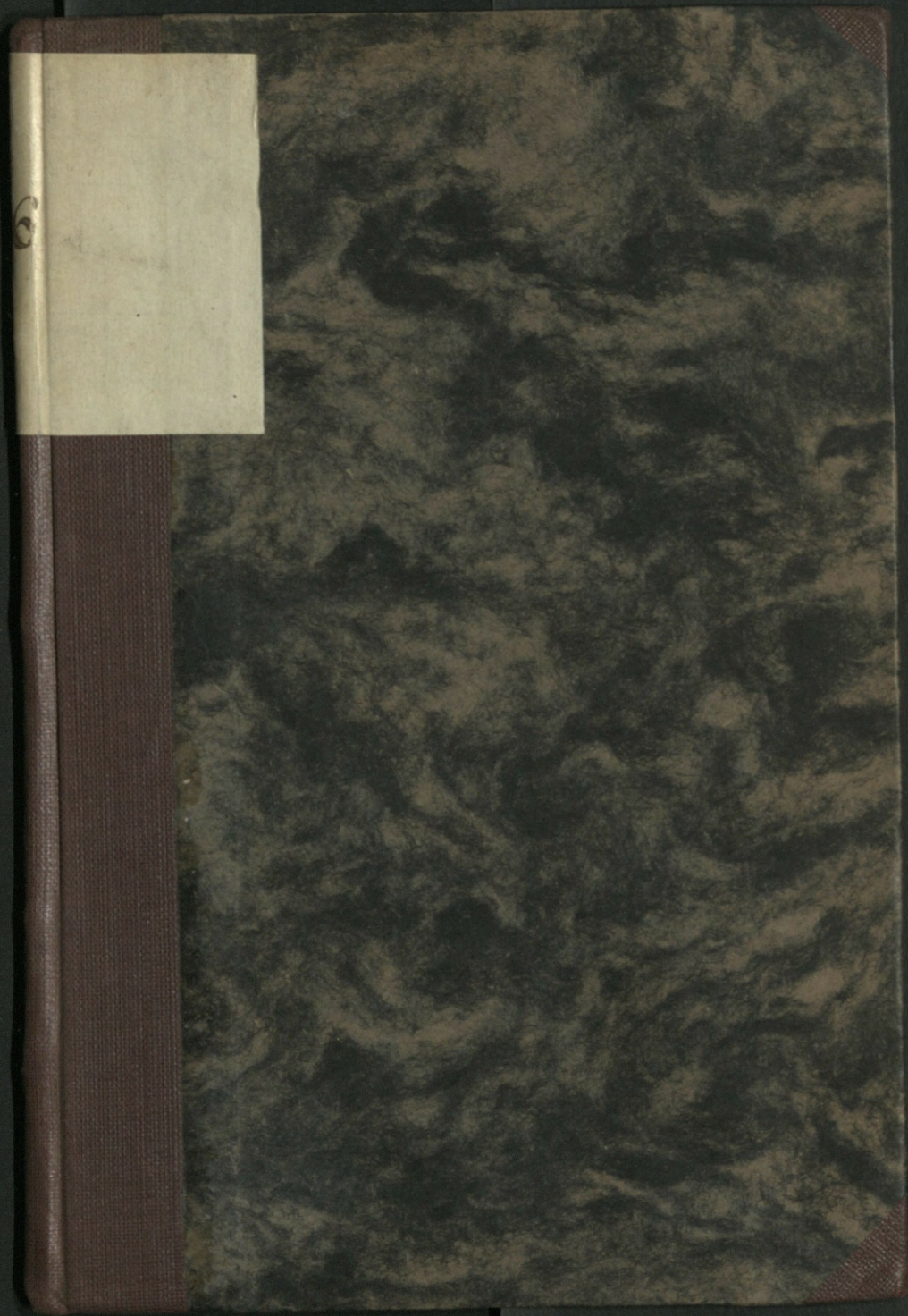


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





682. nr.

782. nr.

# NAJNOWSZE PRĄDY UMYSŁOWE ZACHODNIEJ EUROPY

4

ODCZYTY

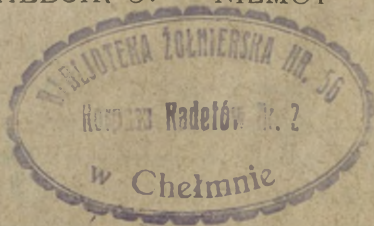
*HANDELSMAN M.* — FRANCJA

*MANN M.* — WŁOCHY

*TRETIAK A.* — ANGLJA

*HALECKI O.* — NIEMCY

2886



WYDAWNICTWO KOŁA HISTORYKÓW S. U. W.  
WARSZAWA  
1929

71.580

381 (09A)

~~71.585~~



2396/1

~~2396~~



Wydawnictwo niniejsze poprzedziły odczyty, zorganizowane w roku akademickim 1927/8. Cieszyły się one dużym powodzeniem. Zachęceni tem uzyskaliśmy zgodę na wydanie odczytów tych drukiem.

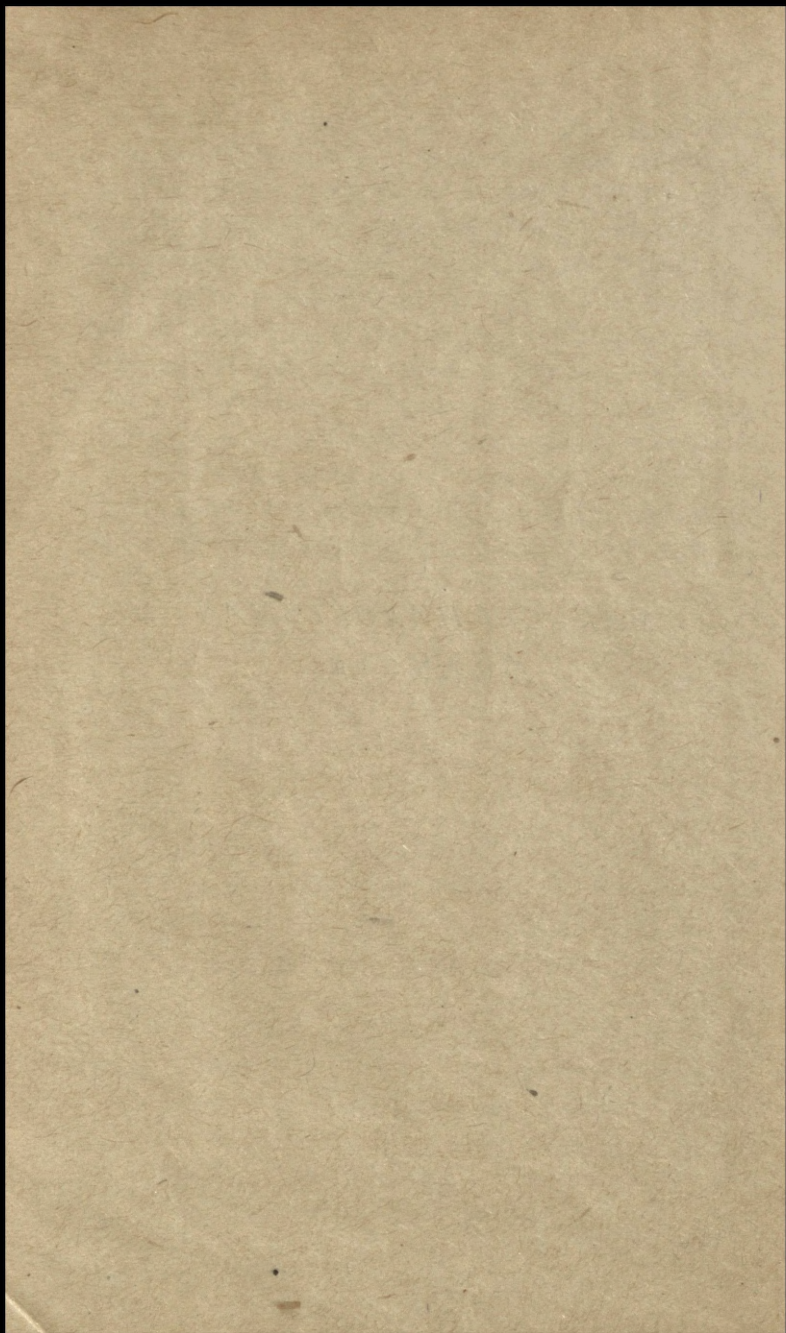
Wydawnictwo niniejsze ukazuje się w dwojakiej postaci: jako oddzielne broszury jednego seryjnego wydawnictwa, oraz jako całość („z b i t k a”) wszystkich czterech broszurek, posiadająca wspólną paginację. Przy wydaniu w tej postaci można było tłoczyć odrazu poszczególne odczyty i nadać publikacjom bardziej aktualny charakter. W ten sposób odczyt pierwszy ukazał się przed wygłoszeniem odczytu o Anglii. Poza sprawą uaktualnienia chodziło również o uprzywilejowanie odczytów tym, którzy zajmują się danym krajem lub też pragną w bibliotekach układać książki wedle jakiegoś podziału rzeczowego. Zalety takiego wydania okazały się większe niż przypuszczaliśmy. Poprzedziliśmy na stwierdzeniu, że może właśnie temu typowi wydawniczemu zawdzięczamy ukazanie się „czterech odczytów”. Fakt, że spotkały się z szeregiem pochwalnych recenzyj w czasopiśmie polskich i obcych (Echa Tygodnia, Epoka, Głos prawdy, Pologne Litteraire, Pra-

ger Presse, Wiadomości Literackie i innych), fakt, że cały nakład pierwszego i drugiego odczytu wyczerpany, trzeciego na wyczerpaniu w chwili, gdy drukujemy czwarty i tę „zbitkę“ napelnia nas przekonaniem, że poczynania nasze poszły we właściwym kierunku.

W poczuciu wdzięczności przypada nam miły obowiązek wyrażenia na tem miejscu serdecznego podziękowania Panom Profesorom za łaskawe bezinteresowne wygłaszanie odczytów, oddanie ich do druku in troskliwą opiekę nad wydawnictwem, w szczególności zaś dziękujemy Kuratorowi naszego Koła Panu Profesorowi Dziekanowi Wydz. Hum. Marcelemu Handelsmanowi, dzięki którego poparcia, wskazówek i opiece ukazuje się niniejszy zbiorek.

Wydawcy.

I  
*MARCELI HANDELSMAN*  
FRANCJA



Z inicjatywy Koła Historyków, Słuchaczów Uniwersytetu Warszawskiego, ma się odbyć serja wykładów, poświęconych najważniejszym prądom i kierunkom myśli wśród głównych narodów europejskich. Choć programowo wykłady te stanowić mogą całość, oczywiście każdy z nas, każdy z moich kolegów i ja, którzy będziemy o tych sprawach mówili, będzie ujmował je całkiem indywidualnie. Nie należy się spodziewać, aby te odczyty złożyły się na jedną całość jednolitą. Mówić o rzeczach najzupełniej współczesnych, o tem, co się przeżywa choćby w innem środowisku, lecz z czem się ma do czynienia, jako z częścią własnych przeżyć, to jest mówić najzupełniej subiektywnie. Każdy z nas ma w innym kierunku idące zainteresowania, inne ma sympatje, mówić będzie przede wszystkim o tem, co stanowi właśnie przedmiot jego sympatji. Jeśli się zaś kogoś zna bardzo dobrze, jeśli się kogoś kocha, jeśli się jest mu bardzo bliskim, wtedy zazwyczaj już się go przestaje dobrze znać, albo jeśli się go zna, to zna się go wyłącznie przez wyczuwanie. Chcieć przedstawić w jasnych określeniach, wyraźnych zasadniczych liniach cechy charakterystyczne takiej osoby, nie sposób. To jest mniej więcej sytuacja moja. Mój stosunek do Francji jest do głębi przeniknięty pierwiastkiem sympatji osobistej i wobec tego

zdaje sobie całkiem dokładnie sprawę z trudności przedstawienia tematu, który zresztą sam sobie wybrałem, zgóry więc zastrzegam się, iż przedstawienie moje będzie w najwyższym stopniu subiektywne, ale dla tego może będzie częścią prawdy, którą widzę czy też raczej, którą czuję sam.

\* \* \*

Zwykła znajomość Francji opiera się na dostępnych dla wszystkich źródłach, na źródłach, które prowadzą na drogę fałszywą. Powieść — oto, co z Francji jest najbardziej rozpowszechnione na świecie, a ta powieść właśnie jest kłamstwem, o ile chodzi o rzeczywistość francuską, jest jakąś anegdotą interesującą, pewnego rodzaju próbą skryształizowania jakiegoś problemu przede wszystkim natury uczuciowej w jednym pytaniu, próbą podporządkowania wszystkiego temu jednemu zagadnieniu i sprowadzenia całego życia francuskiego do tej jednej kwestji. Jest wobec tego nieprawdą. Francja dzisiejsza, Francja wogóle nie była nigdy taką, jak występuje w powieści, przenikniętej specjalnie seksualizmem i temi najprzeróżniejszymi „zainteresowaniami“, które, jeśli istniały w Francji, to istniały tylko na powierzchni. A jednak w powieści istnieje także coś głębszego, czego zazwyczaj czytelnik nie dostrzega, to coś, co jest pewnem przełamaniem istniejących w społeczeństwie prądów, coś jako symptomatyczne, może być wydobyte z powieści po odrzuceniu jej anegdoty i fabuły.

Dziennik francuski, ten dziennik czytany wszędzie, może w najślabszym stopniu odpowiada opinji francuskiej i prawdziwym nastrojom społeczeństwa francuskiego. Każdy, kto zna naprawdę Francję, wie, że

czasopisma nie reprezentują kierunków opinii francuskiej i że publicyści francuscy w dziennikach nie reprezentują nawet własnej opinii. Tylko nieliczni — niezależni pisarze, tylko nieliczni w rodzaju takiego Gauvain'a z *Journal des débats*, mają autorytet osobisty i swoim osobistym stanowiskiem reprezentują coś istotnego w społeczeństwie. Masa gazet, która dośłaje się do rąk wszystkich, jest raczej czemś zupełnie stojącym nazewnątrz, nie mającym związku z Francją prawdziwą. Jeśli zaś chcieć, choćby najpobieżnicj zdać sobie sprawę z tego, czym jest właściwie ta Francja prawdziwa, trzeba przedewszystkiem powiedzieć, że nie jest ona tylko Paryżem, a potem trzeba dodać, że jest ona jednocześnie i Paryżem, ale nie tym, który zna zagranica. Francja prawdziwa, to prowincja — to jej drobnomieszczaństwo, jej chłop, robotnik, wszyscy do głębi przeniknięci temi samemi cechami zasadniczemi: pracowitość, oszczędność, wyrachowanie, z myślą o rencie — oto zasadnicza linja wysiłków każdego prawdziwego Francuza. Każdy Francuz w czasie przedwojennym, w pewnym okresie życia, w roku 45-ym kończył działanie czynne i stawał się „rentjerem“. Rentjerzy pochodzili ze wszystkich warstw: robotniczej, chłopskiej, szlacheckiej, inteligenckiej, to była znaczna część społeczeństwa Francji, to byli ludzie, którzy mając od przyrodzenia niesłychanie rozwinięty smak estetyczny, w pełni życia pracowali w ogrodzie i spożywali spokojnie, co w dziedzinie kultury tworzyła Francja.

Paryż — nie ten Paryż cudzoziemców, który się zna najlepiej, a który naprawdę nie ma związku z życiem Francji, lecz Paryż francuski, ruchliwy, intelektualny, wrażliwy, a przedewszystkiem estetycz-

ny, Paryż — zbiorowisko nieustannie rozwijającej się energii pracy, Paryż, tworzący coraz to nowe myśli i zawsze gotujący się, Paryż, który ogarnia setki miast, razem składających się na to miasto jedyne, Paryż, leżący jakgdyby na uboczu, daleki od wszystkiego, co przewija się po jego powierzchni i nosi charakter międzynarodowy, Paryż jest czemś więcej niż stolicą, jest sercem, jest duszą tego kraju. W tym Paryżu, jak i w całym społeczeństwie francuskim, żyły utarte wartości, które są zupełnie dalekie od naszych wyobrażeń o Francji, dalekie od tego, cośmy czytali o niej w dostępnych nam źródłach powieściowych. Konwencyonalny, tradycyjny, umiarkowany tryb życia — jakże to obce wszystkiemu, co wyobrażamy sobie, wymiawiając słowo: Paryż, a przede wszystkim jakże zracjonalizowany, oparty na logice, która jest punktem wyjścia, uzasadnieniem i koroną całego francuskiego ujmowania życia. Stałość urządzeń, logika i racjonalizm w kierowaniu sprawami bieżącymi, dobrobyt niepowiększającej się liczbowo społeczności i pewien kanon życia publicznego, parlament, jako norma, jako regulator, wszystkich wpływów, gdzie decydują się wszystkie sprawy, skąd wychodzi władza, autorytet i bogactwo, oto co cechuje Francuzów. Ale poza tem wszystkiem, poza człowiekiem żywym, który posiada cnoty, mogące uchodzić także i za wady, poza tem miastem, stolicą takiego społeczeństwa, jest jeszcze coś więcej. Jest Francja, która może nie żyje w dzisiejszem pokoleniu, która nie istniała w żadnym określonym, konkretnem pokoleniu, ale która jest rezultatem życia wszystkich pokoleń, wszystkiego, co było twórcze, wszystkiego, co się działo w tym kraju, która jest jak gdyby

wyrazem wielkiego tchnienia jego historii, kultury, estetyki, gestu i bohaterstwa, krwawego żniwa walki domowej i wojen zewnętrznych, tworzenia wielkich idei nie tylko dla siebie, ale dla całego świata. Genjusz Francji, żyjący jak gdyby ponad żywymi ludźmi życiem samodzielnem, porywający wszystkich i zaklęty w Paryżu — oto, co odczuwa każdy, kto przebywa tam nie po to, żeby się zetknąć tylko z powierzchnią szumiącą, lecz pragnie zrozumieć istotę wielkiego narodu.

Francja uregulowana, uporządkowana, zamożna, spokojna, kulturalna, logiczna i wyrachowana przechodzi dziś w okresie powojennym niezaprzeczenie głęboki kryzys. Kryzys ten jest głębszy, aniżeli wydawaćby się mogło przy zewnętrznej obserwacji, głębszy, aniżeli wydaje się samym Francuzom. Jest to przede wszystkim kryzys polityczno-społeczny, lecz jest także w znacznym stopniu kryzys moralny, psychiczny.

Wojna dla Francji zjawiała się zupełnie nieoczekiwanie. Z wyjątkiem nielicznej bardzo garstki ludzi, którzy we Francji w okresie przedwojennym nie mieli żadnego wpływu, nikt tam wojny nie chciał, nikt się do niej nie przygotowywał, a już najinniej myślano o „rewanżu“. I choć dziś, czy w okresie wojny, tak chętnie mówiło się o tem—wojna nie istniała w świadomości przeciętnego czy wybitnego Francuza przed wojną. Jeśli kto pamięta tak, jak ja, niektóre sceny z 1911 i 1912 r., kiedy w okresie komplikacyj światowych wydawało się, że wojna się zbliża, jeśli kto pamięta ten nastrój, ten niepokój, to głębokim przekonaniem o nieprzygotowaniu Francji i niechęć do jakiegokolwiek czynu wojennego, ten zrozumie, że czyn taki

był zupełnie obcy pragnieniom tego społeczeństwa. Czytając dziś liczne pisma, odnoszące się do dziejów tamtych lat, sięgając np. do dziennika Louisa'a, ambasadora Francji, który uchodzi za główny dowód źródłowy, iż Francja także chciała przed wojną wojny. zrozumiemy, jak bardzo nie była ona do tej wojny przygotowana, jak bardzo jej nie chciała, choć czuła, że ta wojna się zbliża, choć miała ludzi, którzy przewidywali, iż jest ona możliwa, którzy, jak Clemenceau, rozumieli, że może ona wybuchnąć i wówczas już wskazywali na takich, coby tę wojnę mogli zwycięsko poprowadzić. Ani Clemenceau, kiedy był u władzy, ani inni, z wyjątkiem grupy nacjonalistycznej, wojny nie chcieli, a w każdym razie w świadomości swojej jej nie dopuszczali, bo czemu mogła być wojna dla społeczeństwa francuskiego? Dla narodu niepowiększającego się liczebnie wojna jest większą klęską, aniżeli dla narodu rozwijającego się. Dla narodu, w którym  $\frac{3}{4}$  stanowią rentjerzy, wojna może być tylko zniszczeniem ich bogactwa, zaprzepaszczeniem wszystkich pożyczek, które z zasobu Francji rozsiane były po całej Europie. Dla społeczeństwa pracowitego, w którym nie było piędzi ziemi, kawałka warsztatu nie wyzyskanego, wojna mogła przynieść tylko ruinę. A jednak wojna przyszła, trwała długo, pochłonęła olbrzymie zasoby sił, położyła olbrzymią liczbę najlepszych synów Francji i w rezultacie — po wielkich wahanach, po wznoszeniach i upadkach, po kryzysie, w którym zjawia się defetyzm, przyszło zwycięstwo ostateczne. Wytrwałość dała Francji zwycięstwo. Był to triumf niesłychanego natężenia, rezultat nietyle nawet pracy dowództwa naczelnego, ile hartu szarego ogółu. Szary obywatel Francji i jego wódz cywil-



ny, uparty starzec, Clemenceau, doprowadził do tego, że dowództwo mogło osiągnąć, czego pragnęło. Ten prosty obywatel francuski był wychowankiem starej szkoły francuskiej, szkoły z pedagogicznego punktu widzenia złej, szkoły rutynicznej, której metody polegały tylko na tem, ażeby włożyć w człowieka maksimum wiedzy pozytywnej i możliwie najsilniej pobudzić jego ambicję. A jednak ta szkoła wyrobiła całe pokolenie ludzi, którzy wszyscy, od dołu do góry, mieli bardzo wyrobiony indywidualistyczny, na własnej ambicji, na sobie tylko oparty punkt widzenia. Francuz, żołnierz francuski, inteligentny, ruchliwy, zawsze szemrający, zawsze burzący się indywidualista okazał się oddanym, wiernym i do końca wytrwałym żołnierzem; potrafił on właśnie dla tego swego indywidualizmu i dla swojego czysto osobistego stosunku do ojczyzny wytrwać w najgorszych warunkach i stać się żywym narzędziem, które użyte przez znakomite dowództwo, dało Francji zwycięstwo. Szary obywatel francuski zwycięża w nadziei, w przekonaniu, że jego zwycięstwo sprowadzi koniec wszelkim wojnom, a przynajmniej wojnie, w której jego ojczyzna mogłaby być zahaczona, że da mu ono ostateczne wyzwolenie i aby mógł z nową energją użyć własnych sił w kierunku tradycyjnych dróg rozwoju Francji.

Po wojnie w pierwszej chwili zapanował naturalny szal zwycięstwa, triumf nastrojów nacjonalistycznych: wprawdzie żałoba powszechna okrywała wszystkie domy, ale następował powrót do normy, do czegoś, co istniało dawniej, a otwierała się możliwość lepszych warunków bez niebezpieczeństwa, jak się zdawało, najbliższego najazdu z zewnątrz, możliwość wyzyska-

nia własnych sił gospodarczych, stworzenia lepszych koniunktur ekonomicznych w przekonaniu, że przecież jest ktoś, kto pokryje wszystkie straty wojenne i umożliwi zabranie się do dzieła. „Le boche payera” — takim było hasło, które rozległo się we Francji. Zwyciężony Niemiec zapłaci za wszystko. I Francuz, mając tę podstawę zwrotu, to odszkodowanie, będzie mógł tem łatwiej zabrać się do przywrócenia swego dawnego stanowiska. A tymczasem przychodzi zawód za zawodem; okazywało się, że cała logika Francji jest bezsilna, przewidywania się nie realizowały, — Niemiec swoich zobowiązań traktatowo narzuconych nie płacił; dotychczasowy sojusznik-wierzyciel upomniął się o należność, którą Francja wzięła na siebie w postaci pożyczek w okresie wojennym, a traktowała je jako pomoc przyjacielską. Życie nie czekało, wymagało ono przynajmniej powierzchownego zasklepienia ran i rozpoczęcia pracy nawet jeśli odpowiednich warunków gospodarczych nie było. Jeszcze wierzono, że „le boche payera” i zabierano się do odbudowy własnego kraju własnymi rękami, zaciągano nowe zobowiązania, powiększano długi wewnętrzne, zadłużano się coraz bardziej i przyglądano temu, jak ten odwieczny, mурwany frank, dawniej złoty, właściwy miernik wszystkich stosunków światowych, padał. Zjawilo się w duszy francuskiej coś niezrozumiałego, zbudziła się niechęć do tych, z którymi się szło wczoraj do walki, a w społeczeństwie dokonywa się gruntowne przegrupowanie, które musiało doprowadzić konsekwentnie do odwrócenia szeregu dotychczasowych poglądów. Człowiek, który był we Francji typem rentjera, znikł. Oszczędności francuskie malały. Chłop, dotychczas obciążony tak czy inaczej wyzwalał swoją własność

ostatecznie i wysuwał się na czoło. Wielki właściciel ziemski, jeśli istniał jeszcze na terenie Francji, ostatecznie grunt pod nogami tracił, tracił możność posiadania robotnika, przestawał pracować na swoim warsztacie, musiał go odprzedawać, wyzbywać się. Robotnik, który w znacznym stopniu nie brał bezpośredniego udziału w walce, lecz pracował w fabrykach czasu wojny, podniósł stopę swego życia, posunął się na jakiś wyższy poziom, wzbudzając niechęć innych warstw, które wszystkie stawały w szeregach, — ale spotykał się z współzawodnictwem nowej, zupełnie dotąd we Francji nieznanej siły, z współzawodnictwem kobiety-robotnika. Inteligent spadał klasowo coraz niżej, jego życie gospodarcze stawało się coraz cięższem, częstokroć nie do zniesienia: wciąż operował dawnymi podstawami bytu, dawną ideologią, dawnym budżetem, opartym na dawnym, fikcyjnym teraz franku.

Odmieniła się powoli psychologia, załamywała się wiara w własne siły gospodarcze. Oszczędności, które stanowiły niegdyś główną podstawę życia gospodarczego, powoli znikaly. Zjawiała się nieznana dotychczas we Francji cecha — rozrzutność; a równocześnie w promieniu rozczarowania rodziła się niechęć w stosunku do wierzących, w poczuciu potęgujących się nieustannie sprzeczności. Powstawał zasadniczy zamęt, załamała się stałość urządzeń, logika i racjonalizm okazały się niedostatecznym środkiem dla wytłomaczenia własnej rzeczywistości. W życiu politycznem Francji irracjonalizm, pierwiastek obcy Francji, staje się jak gdyby głównym czynnikiem, dominantą. Wystarczy zatrzymać na kilku charakterystycznych momentach, zasadniczych punktach lat

ostatnich, aby zrozumieć sytuację, jaka się wytworzyła.

W Cannes 1922 r. ówczesny minister Briand porozumiewał się z Anglią co do ewentualnej możliwości takiego czy innego ulżenia Niemcom, nie płacącym swoich zobowiązań, aby uzyskać od nich zapewnienie spłacenia zaciągniętych zobowiązań. W pół roku później zaczęła się okupacja Ruhry. Poincaré inicjował tworzenie faktu zastawu, bez którego nie można było uzyskać uiszczenia zobowiązań od niewypłacalnego, złośliwego dłużnika, i ci wszyscy, którzy przychylali się wyraźnie i mocno w obozie opozycyjnym do polityki w Cannes, stanęli teraz jak jeden mąż przy Poincarem. Okazało się, że zastaw nie dał pożądanych owoców. Na wiosnę 1924 r. wszyscy stali jeszcze przy Poincarem, a 11 maja 1924 r. dokonała się rzecz najzupełniej nieoczekiwana nawet dla przywódców ruchu, który zwyciężał, dla t. zw. kartelu stronnictw lewicowych. Ten niesłychany triumf stronnictw lewicy spowodował upadek obozu, panującego dotychczas we Francji od r. 1920, obozu t. zw. bloku narodowego. Wtedy zaczęła się próba tworzenia rządów samodzielnych lewicy. Wzajemne porozumienie i nieustanne nieporozumienia pomiędzy wczorajszymi przedwyborczymi sojusznikami, wzajemne inkryminacje i wysuwanie coraz to nowych koncepcyj, które miały przede wszystkim na celu wzmocnienie środka płatniczego, obciążenie warstw podatkowo silniejszych, dążenie do odciążenia warstw ludowych — w rezultacie prowadziły do ukrytej, a potem ujawniającej się ostro inflacji.

Okazało się coś, co było całkiem niezrozumiałem na tle dawnych praktyk życia francuskiego, że czynni-

kiem potęgującym zamieszanie w wewnętrznym życiu Francji jest parlament. Wtedy, kiedy parlament się zbiera, obraduje, kiedy zajmuje się takimi czy innymi kwestjami rozwiązywania trudności, ten parlament — jeden z filarów dawniejszego systemu Francji, staje się źródłem załamywania franka, osłabiania pozycji gospodarczej, osłabiania samego systemu rządowego. Następuje zjawisko, które coraz bardziej potęgować się będzie — załamywanie się parlamentaryzmu i wiary w parlamentaryzm, tęsknota za jakąś władzą silną, za jakąś ściśle określoną dyktaturą — dyktatura ta mieścić się miała w ramach życia gospodarczego i rozwiązywać w sferze jedynie wówczas dostępnej, w sferze walki parlamentarnej, miała być dyktaturą partji.

Po bloku narodowym przychodzi do władzy kartel lewicy. Nie zmienia to w najmniejszym stopniu owego, tak charakterystycznie zwanego po francusku *gâchis* — chaosu wewnętrznych stosunków, wzmacniając jedynie tęsknotę za dyktaturą z kolei jakiejś jednostki wybitnej. Jesteśmy w obliczu szukania jakiegoś autorytetu. Ludzie, którzy wczoraj byli potępiani, wyrzucani poza nawias życia, nagle, wbrew wszelkiej logice, wyrastają na ewentualnych przyszłych zbawców. Ludzie, wczoraj jeszcze zwalczani przez obozy przeciwne, nagle okazują się jedynymi, którzy mogą cośkolwiek stworzyć — Herriot, przywódca ideowy lewicy, Caillaux, więzień stanu z okresu wojny, potępiany przez wszystkich, obecnie wynoszony we wszystkich salonach i głównych bankach francuskich, Poincaré, ten sam Poincaré zwalczany namiętnie przez obóz lewicy, wydaje się jedynym mężem stanu, który uratuje Francję. Po próbach, zresztą beznadziejnych

z lipca 1926 r. stworzenia nieokreślonego jeszcze systemu rządów gabinetowych, zjawia się wysilek wysunięcia Herriota, potem Poincarégo na czele gabinetu wszystkich talentów z Herriotem do spótki. Od owego czasu, od lata 1926 roku, aż po dzień dzisiejszy gabinet ten się utrzymuje, gabinet, który w gruncie rzeczy jest gabinetem przy Poincarém. Jest to okres rządów osobistych samego Poincarégo.

Nastąpiła wreszcie stabilizacja stosunków gospodarczych, uratowano upadający system skarbowy, podniesiono finanse Francji. W życiu politycznem francuskim zjawilo się coś, czego właściwie dotychczas nie znano — strach przed możliwością odejścia Poincarégo. Poza Poincarém, na terenie samego parlamentu, po staremu odbija się wahanie, po staremu wytwarzają się kombinacje lewicowo-centrowe, centrowo-prawicowe i żadna z tych kombinacyj nie daje możliwości jakiegokolwiek rozwiązania. Wszyscy natomiast lękają się słowa, które paść może z ust Poincarégo, mimo, że nie ma on zwykłej większości parlamentarnej — „jeśli tego nie zrobicie, to odchodzę“. To słowo „odchodzę“ wywraca cały porządek systemu francuskiego i podporządkowuje obozy jednemu kierownictwu naczelnemu, potęgując jeszcze bezsilę parlamentu w tworzeniu jakichś rządów normalnych.

Może silniej, niż w innych dziedzinach życia, znaczą się skale wahań, jako coś zmiennego i w dotychczasowem życiu Francji nieznanego, w stosunku jej do Niemców i bolszewików. Namiętność wroga Niemcom trwała jeszcze całkiem wyraźnie do początku r. 1924. Od połowy r. 1924 dokonywa się zwrot od wewnątrz. Wobec zawodu gospodarczego, jaki spotkał Francję w stosunku do sojusznika w dziedzi-

nie regulowania dawnych, wojennych długów, zjawia się przekonanie o konieczności rozpoczęcia kroków w celu osiągnięcia porozumienia nawet z wrogiem wczorajszym. Heroldem zmiany, człowiekiem, który jak gdyby czuje skąd wieje wiatr i odpowiednio do tego się dostosowuje, jest p. de Monzie. On to jest pierwszym zwiastunem ewentualnego porozumienia z Niemcami. Dokonało się ono już w r. 1925. Jeszcze w społeczeństwie w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej zaznacza się opór żywiołów starszych, wśród młodszych już w nauce, polityce, literaturze, a zwłaszcza w przemyśle zjawia się przekonanie o konieczności nawiązania stosunków. Ten nastrój możliwości porozumienia przygotowuje Locarno. Potem panuje jeszcze nieufność, ale już zaznacza się pewna serdeczność, która tem wyraźniej występuje na terenie Paryża, że na tymże samym terenie całkiem jaskrawo ulica występuje przeciw przedstawicielom mocnych walut, przeciw elementowi anglo-amerykańskiemu.

Niemniej wielkie wahania zaznaczają się w stosunku do Rosji i tu osobista pozycja b. ambasadora w Paryżu, Rakowskiego, jest specjalnie charakterystyczna. Pomiędzy okresem, w którym Rakowski przez sfery intelektualne i polityczne był traktowany jak miły gość, a chwilą, w której nagle znalazł się w upadku, niema przejścia. Przyszło to z dnia na dzień, w związku z ogólnym nastrojem, w związku nietyle z podpisem Rakowskiego pod manifestem, nawołującym do zdrady wobec własnego kraju, a zwracającym się do żołnierzy wszystkich krajów, a zatem i do żołnierzy francuskich, lecz przyszło jak gdyby znienacka,

w związku z nieokreślonym, nie dającym się racjonalnie i logicznie ująć stosunkiem Francji do dalekiego, niegdyś sojusznika wschodniego, względem którego każdy Francuz w duszy ma dwa uczucia: zawodu z powodu zdrady, jaką ten sojusznik popełnił, w jego rozumieniu, w stosunku do Francji w czasie wojny, i jakichś ukrytych wspomnień serdecznej przyjaźni, która łączyć winna Francję z tym krajem.

Brak równowagi najwyraźniej występuje w wszystkich przezeń przedstawionych zmianach, a jest to wręcz przeciwne dawnemu galijskiemu duchowi: spokoju, logiki i zwłaszcza konsekwencji. Taka jest ogólna atmosfera powojenna, w której każdy, i ogół i jednostka, pragnie uciec od wspomnień wojny, od klęsk osobistych, które ona każdemu przyniosła, od strat, które były z nią związane, i od jej grozy. Zjawia się poszukiwanie czegoś nowego. O tamtych rzeczach jak gdyby nie chce się myśleć, one zostają wytarte z pamięci, z świadomości. Ma się zacząć jakieś nowe życie. A jednak, choć tamtych czasów w pamięci nie chce się przechowywać, nie można rozpoczynać tego życia bez związku z niemi.

W aktualnej sytuacji gospodarczej, politycznej i społecznej Francji brak siły, stąd poszukiwanie siły wewnętrznej staje się jedną z naturalnych namiętnych dążeń społeczeństwa dzisiejszego. Gdzie zaś szukać podstaw tej siły, gdzie się zwrócić po nią? I tu zjawia się skok w przeszłość, gloryfikacja tego, co już odeszło bezpowrotnie do historii, co niegdyś było przedmiotem potępienia i walki, a co dziś może być tylko traktowane jako suma wartości, które kiedyś istniały, a które dałyby się użyć w sytuacji dzisiejszej. Następuje gloryfikacja monarchji; u Bertranda w życiory-

sie Ludwika XIV, który ktoś dowcipny nazwał Żywotem Świętych; u Bainville'a w jego Historji Francji, która jest wielkim poematem o wartościach dawnej Francji, u La Gorce'a w biografji Ludwika XVIII, która z tego króla robi bohatera równorzędnego Napoleonowi. Jest w tem szukanie w dalszej i bliższej przeszłości siły, którą chce się przeciwstawić bezsile czasów dzisiejszych. Jest w tem nie tylko wyraz dążenia politycznego, lecz moralnego i intelektualnego. To, co istnieje dziś, a co nie jest w stanie rozwiązać środkami dzisiejszemi zagadnień aktualnych, ulega odrzuceniu i potępieniu. Potępieniu więc uległa w pewnych kołach cała urzędowa nauka, oparta na zasadach rzekomo logicznych, nauka Sorbony, która przecież nie potrafiła zbudować nic z tego, coby duszom dało zupełne zaspokojenie. Następuje zatem wyrzeczenie się dzisiejszej nauki urzędowej, potępienie jej u Lasserre'a, czy u innych.

W związku z pierwszą tendencją zwracania się ku świetnej przeszłości, gdzie była siła, zjawia się dążenie z powrotem ku klasycyzmowi. Klasycyzm we Francji był wypędzony ze szkół, choć może nie w takim stopniu, jak u nas. Klasycyzm musi powrócić znowu, aby dać podstawę „prawdziwej“ kulturze, bez której niema siły prawdziwej. Wysiłki ministra Berarda, które zresztą nie dały wyniku, są dążeniem człowieka nie należącego do obozu, który reprezentuje tę ideologję, lecz idącego po linii wspólnego z nią odczuwania potrzeby siły.

W związku z tem wszystkim zaznacza się w tym obozie może silniej, niż gdzieindziej, tęsknota za siłą zrealizowaną w człowieku, za wodzem, za którym możnaby było iść na ślepo, za żołnierzem, któryby

temu wodzowi służył, za jego armją, za młodzieżą. Ideologia taka została ujęta, sprecyzowana, praktycznie zastosowana przez Jerzego Valois. Jest w nim specyficzny francuski faszyzm niebieskich koszul, który ma łączyć w jeden obóz przedstawicieli młodzieży nacjonalistycznej, socjalistycznej i młodzieży katolickiej — wszystkich, którzyby związani, mogli dać podstawę do stworzenia zwartej kohorty, idącej bez wahania pod rozkazami wodza, który jeden zna drogi ku jakimś, zresztą nieokreślonym projektom przyszłości, ku jakiemuś przyszłemu urządzeniu syndykalistycznodyktatorjalnemu, gdzie wszystko ma się opierać na rodzinie, na związkach zawodowych i wszystko podlegać silnej władzy jednego człowieka, bezwzględnie wrogiego wszechwładzy upadającego parlamentu, samodzielnie, osobiście dla interesów, dobra i dla kultury francuskiej rządzącego Francją. Poszukiwanie siły — to jest jeden zasadniczy kierunek dzisiejszej myśli francuskiej.

A drugi. W aktualnej sytuacji życia ludzkiego da się niezaprzeczenie stwierdzić istnienie jakiejś głębokiej niesprawiedliwości. Oczywiście jest krzywda milionów rodzin, które straciły swoich najbliższych na wojnie, krzywda milionów inwalidów wojennych, którzy mimo wszystko, są wyrzuceni z kolei życia normalnego. Niesprawiedliwością sytuacji jest również to, że mimo wysiłków stworzenia uporządkowanego istnienia, dotychczas, niema na świecie zdolności oparcia tych nowych porządków na czemś, co możnaby nazwać naprawdę podstawą stałą. A wobec tego, u tych, którzy widzą to wszystko, zaczyna się ucieczka w dziedzinę, która jest zaprzeczeniem, czy wyzwoleniem z ciężkiej aktualności.

Pierwsze potępienie wojny wyszło od Barbusse'a wtedy jeszcze, kiedy obie strony leżały w rowach, zostało podkreślone przez cały zespół pisarzy z Clarté, z ostrością zostało wydobyte przez Romain Rollanda, który zresztą Francji nie reprezentuje, nie ma bezpośredniego, osobistego związku z życiem Francji, jest raczej cudzoziemcem, mieszkającym w Francji, choć daje symptomatyczny wyraz temu, co się dokonało w pewnych obozach myśli francuskiej. Równocześnie zaczyna się utrwałać, znajdując również wyraz w twórczości artystycznej, kierunek potępienia cierpienia, a jednocześnie i wynoszenia cierpienia, które jest siłą wieczną, występującą wszędzie, ale siłą indywidualną, przystosowaną do każdej psychiki indywidualnej, różną wskutek odmiennego sposobu odczuwania u każdego człowieka — u Duhamela. W dziedzinie bardziej politycznej, zaczyna się wyrzekanie pokoju, który jest traktowany jako pseudopokój; występuje to ostro u Fabre Luce'a, w sposób bardziej umiarkowany, politycznie bardziej konkretny u Lucien Romier. Pokój, który jest ośmieszany wielokrotnie w piosence francuskiej, nie dał Francji nic, nie dał światu nic, nie jest pokojem, dla którego przelewano krew, nie przywraca stosunków normalnych, nie umożliwia powrotu do energicznej i wytężonej pracy twórczej.

Równocześnie zaznacza się negatywny stosunek do tego, co dotychczas uchodziło za święte i nietykalne w pojęciu politycznym. Dawna nietykalna doktryna suwerenności państwa chwieje się zresztą nie pod uderzeniami wywrotowców, lecz pod naciskiem przedstawiciela najwyższej patentowanej nauki. Duguit nie uznaje pojęcia dawnej suwerenności, dla niego pań-

stwo jest tylko przemijającą formą, która tak czy inaczej przystosowywać się musi do warunków zewnętrznych i do potrzeb jednostek, jest pewną tak czy inaczej zorganizowaną formą władzy, gdzie jednostka musi być wysunięta silniej, niż to miało miejsce dotąd.

A skoro się wszystko tak dzieje, trzeba szukać jakiegoś trwałego oparcia tam, gdzie można je znaleźć — w dziedzinie wiary. I występuje na plan pierwszy poszukiwanie wiary. Wysuwają się obozy, które oparte są nie na logicznych konstrukcjach, a na głębokim wewnętrznym przekonaniu o słuszności swojej wiecznej prawdy albo prawdy, jeśli nie wiecznej, to w każdym razie długowiecznej. Zaczyna się wzmacnianie katolicyzmu, który zatacza szersze kręgi. Rozwija się ruch pacyfistyczny o najprzeróżniejszych odchyleniach — od prostego popierania Ligi Narodów, aż do zupełnie nieuchwytnego anarchizmu. Wzmacnia się kierunek komunistyczny, niestety skrzywiony w silnym stopniu wpływami zewnętrznymi, rosyjskimi. Wszystkie te odłamy szukają oparcia nie tylko w sobie, lecz poza sobą, w masach społeczeństwa. Zwracają się do jednego i tego samego zbiornika — do młodzieży, choć składają się nie tylko z przedstawicieli młodzieży. Istnieje młodzież katolicka z obozu Marka Sangnier, młodzież radykalna z takimi przywódcami, jak Keyser i Lange, młodzież komunistyczna najprzeróżniejszych odcieni, a ponad wszystkim góruje jedna samodzielna, osobno stojąca wielka organizacja, stanowiąca świat w sobie — organizacja dawnych kombatanów. Jest w niej coś odrębnego. Organizacja ta składa się nie z najmłodszych, uchodzi za ostoję, i słusznie, wszystkich kierunków, jest przedmiotem pożądania wszystkich obozów, stanowi osobne jakgdyby społeczeństwo

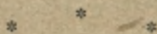
o własnej, zorganizowanej, zwartej sile, reprezentującej różnorodność wiary.

Charakterystyczną cechą rządów trzeciej republiki, która występuje jeszcze silniej w okresie powojennym, było to, co byśmy nazwać mogli gerontokracją — rządami starców. Przeglądając się w okresie powojennym wielkim postaciom, które wypełniają pierwszy plan Francji, widzimy samych starców od prawicy do lewicy — Clemenceau, „wielki tygrys“, szef rządu; kandydat na prezydenta, Leon Bourgeois, długoletni prezes senatu, reprezentant Francji w Lidze Narodów, F. Buisson, przywódca radykalnych obrońców wszystkich pokrzywdzonych na świecie i cała niemal akademja. Buisson, kończąc 80 lat, powiedział, że to tylko quatre fois vingt, — a jednak on tych 20 lat już nie ma i nie miał wtedy. A pomiędzy nim, czy nimi i młodzieżą brak dziś przejścia, niema połączenia, zabrakło bowiem pośredniego pokolenia, które legło na polach Alzacji, nad Marną, pod Douaumont. Tem silniejszy, tem bardziej naturalny jest pęd w kierunku młodzieży. Budzi się jakaś tęsknota starszego pokolenia za odnowieniem się, naturalną jest tendencja do zrozumienia młodych, którzy są tak dalecy. Zaczyna się we Francji w ostatnim czasie kult młodzieży; bądź kult młodości fizycznej — specjalna religja sportu Montherlant'a, bądź gloryfikacja przyjaźni — rzeczy dawniej nieznanej, wydobytej z rowów strzeleckich, u Duhamela czy Kessla. Występuje kult specjalny rozwoju młodości: w miłości, w dochodzeniu do świadomości, w budzeniu się życia u Radigueta, Valery Larbaud, Martin du Gard. Jest w tem naturalna ucieczka od rzeczywistości w przyszłość nieznana, jedyną drogą, prowa-

dzącą przez psychologję dojrzewającego pokolenia, które nie znało albo prawie nie znało wojny.

Istota życia francuskiego polega na tem, że żyje się tam nieustannie sprawami przyziemnymi, lecz jednocześnie tworzy się rzeczy wielkie. Tworząc idee nowe dla siebie, dla swoich potrzeb, ma się głębokie przekonanie i wiarę, że tworzy się wartości dla świata całego. W dzisiejszej chwili nie widzimy jeszcze nowych idei, nowych wartości we Francji. Francja żyje po staremu — w dziedzinie kulturalnej, umysłowej pozytywizmem czy irracjonalizmem końca wieku XIX, a nastrój młodego, żywego społeczeństwa jakże jest daleki od tradycyjnego ducha i od tradycyjnych, dawnych sposobów rozwiązań francuskich. Jeśli przyjrzyć się temu, co się dziś wytwarza tam w filozofji czy wogóle humanistyce, zauważyć trzeba, iż ma się do czynienia bądź z praktyczną syntezą na użytek ogólny, bądź też, gdy chodzi o rzeczy głębsze, z irracjonalizmem. Mamy do czynienia z wielkimi wydawnictwami historycznymi, które wszystkie są podręcznikami. Panuje po staremu bergsonizm w filozofji, przeważa dumasizm w psychologji i nic więcej. A obok tego w życiu dzisiejszej Francji, w tej luce, która się wytworzyła między starem i młodem pokoleniem, zaznacza się silniej, niż kiedyindziej działanie powłoki cudzoziemskiej, asymilowanie i poddawanie się jej wpływom. Powstała nawet doktryna specjalna, że Francja powinna pociągnąć ku sobie przedstawicieli młodych, zaprzyjaźnionych środkowo-europejskich społeczeństw, wykształcić ich dla siebie i uczynić z nich nowy zaczątek rozwoju francuskiego. Wystarczy wymienić kilka wielkich nazwisk w nauce i literaturze francuskiej, ażeby mieć wyobrażenie o napływie elementu obcego

w twórczości francuskiej: Bergson, pani Curie, Meyer-son, Kessel. Tymczasem potrzeby nacierają i należy móc sprostać szybko pędowi nieustannie zwiększającej się intensywności życia zbiorowego u siebie i poza sobą. Zasadnicza, charakterystyczna różnica pomiędzy dzisiaj i dawniej polega przede wszystkim na tem, że w przeciągu tych kilku lat ostatnich dokonały się zmiany gwałtowne w tak szybkim tempie, jakiego przeszłość dotąd nigdy nie znała. Ażeby sprostać tempu życia, musi się spotęgować tempo twórczości. Tymczasem niema jeszcze we Francji tworzenia wartości nowych. Jest tęsknota za siłą, poszukiwanie wiary i słuszną zupełnie ucieczka do młodzieży, od której tylko wyjść może entuzjazm, t. j. napięcie wiary, przechodzącej w czyn, i siła, dająca energii jakąś formę.



Nie ulega wątpliwości, że cały świat przeżywa obecnie jakiś kryzys powojenny i że Francja przeżywa swój własny kryzys specyficzny. Tylko że kryzys francuski ma znaczenie głębsze nie tylko dla tego, że dokonywa się w pewien sposób specyficzny w tem starem, wielkiem społeczeństwie, lecz i dla tego, że Francja ma znaczenie szczególne w rozwoju narodów kulturalnych. Jeden z historyków, pisarzy średniowiecznych powiedział, że każdy kulturalny człowiek ma dwie ojczyzny: swoją — Francję w danym wypadku, — i uniwersytet czy miasto włoskie, w którym się kształcił. Zdaje się, że i dziś każdy kulturalny człowiek mógłby powiedzieć to samo, każdy ma dwie ojczyzny: swoją własną, najbliższą, i Francję, wprawdzie odległą, lecz bliską jego sercu, ojczyznę wielkich idei cywili-

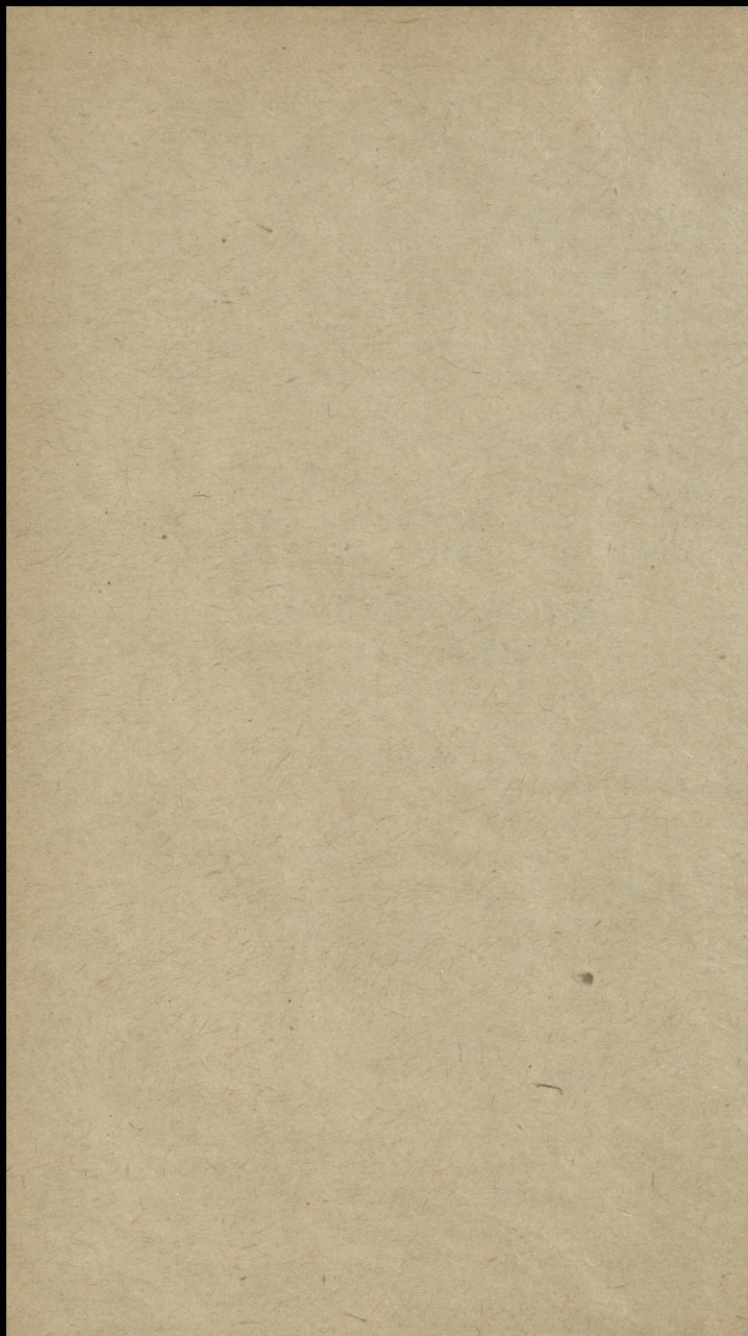
zacyjnych zachodniego świata, któremi żyją wszystkie narody. Tego nie trzeba powtarzać tym, którzy żyli w Paryżu. Istnieje szczególna wiara innych społeczeństw we Francję, szczególne przywiązanie i uwaga na to, co się w niej dzieje, dlatego też kryzys, który dokonywa się we Francji, ma znaczenie głębsze nie tylko ze stanowiska Francji, lecz w imię kultury całego świata zachodnio-europejskiego.

Jedną rzecz możemy stwierdzić stanowczo, że Francja dzisiaj przeżywa jakiś okres przejściowy, że dojrzewają w niej jakieś siły, budzi się jakaś tęsknota, przygotowuje się grunt, wszystko zwraca się do młodego pokolenia, choć rozwiązań jeszcze nie widać. Jeśli dziś mamy gotowe formuły rozwiązań różnych potrzeb narodowych, we Włoszech — w mussolinizmie, w Rosji — w leninizmie, w Niemczech — w odwiecznym własnym systemie, dziś w postaci specyficznej „republikańskiego“ hindenburgizmu, we Francji obecnej nie ma gotowej formuły, gotowej własnej recepty. Francja szuka jeszcze jakiejś nowej drogi dla siebie. Czy ją znajdzie? tego na podstawach logicznych rozwiązać nie potrafię. Ale przywiązanie, które żyje w nas i kieruje niejednokrotnie naszymi sądami, każe nam wierzyć, że tak, i że to rozwiązanie, które Francja przyniesie światu, stać będzie na poziomie wszystkich dotychczasowych jej rozwiązań dziejowych.

II

*MAURYCY MANN*

WLOCHY



Gdy mówimy o nowych kierunkach umysłowych jednego z państw, które brały udział w wielkiej wojnie europejskiej, to zazwyczaj mamy na myśli prądy, będące wynikiem tego silnego wstrząśnienia serc i umysłów, jakim była kilkoletnia rozpaczliwa walka. Tymczasem w stosunku do Włoch byłby to pogląd nieślusny. Przedewszystkiem dlatego, że Włochy nie przeżyły tak ciężkich chwil, jak Francja, ani takich przewrotów wewnętrznych i klęsk, jak Niemcy i Rosja. Nie można powiedzieć, żeby wielka wojna dokonała jakiegś głębokiej przemiany w życiu umysłowem Italji, poza myślą polityczną ostatnich lat. To też mówiąc o nowych kierunkach w dziedzinie myśli filozoficznej albo literatury i sztuki, trzeba mieć na uwadze, że są to kierunki jeszcze przedwojennej formacji, z przed lat kilkunastu, a nawet dwudziestu. Ale skoro ich właściwi twórcy żyją, cieszą się dobrem zdrowiem i nie ustają w pracy twórczej, przeto wszystkie te nowe prądy pochodzenia przedwojennego nie straciły wcale na swej aktualności. I zdaje się, że jak typowym produktem stosunków powojennych stał się faszyzm, tak też ideologia faszyzmu jest bodaj że jedynym kierunkiem umysłowym świeżej daty.

Ideologia faszyzmu uległa poważnej ewolucji w ciągu ostatnich lat, a zwłaszcza od chwili, gdy faszyci stali się partją rządzącą. Ideały skrajne i przewrotowe

uległy szybkiemu złagodzeniu, a zaczęły brać górę ideały zachowawcze, mianowicie praca konstrukcyjna, budowa państwa silnego na podstawie jedności narodowej i w zgodzie z kościołem.

Zwycięstwa faszyzmu nie można utożsamiać z przewrotem rewolucyjnym na wzór dawnych rewolucji europejskich, których hasłem były równość i wolność obywateli. Faszyzm obecny bardzo silnie podtrzymuje poczucie hierarchji społecznej i autorytetu, co jest przeciwne ideałom demokratycznym, a zamiast wolności, obawiając się samowoli i anarchji, przyniósł obowiązek bezwzględnej karności i posłuszeństwa. Opornych zwolenników swobody, choćby tylko swobody słowa, spotykają kije i wygnanie, jeżeli nie coś gorszego.

W ideologii faszyzmu tak dalece zapanowało poczucie władzy, hierarchji i posłuszeństwa, że nawet w organizacji samej partji zniesiono stanowiska pochodzące z wyborów. Obecnie wszyscy kierownicy pochodzą z nominacji i winni są ślepe posłuszeństwo zwierzchnikom, którzy znów dzielą się na kilka stopni, aż wreszcie cała władza skupia się w rękach jednego wodza — del Duce. Dodajmy, że i ministrowie już nie są odpowiedzialni przed izbą posłów, lecz tylko przed królem i premierem; a sama izba posłów, choć z wyborów pochodzi, zesła do roli posłusznego narzędzia w rękach premiera.

Ponieważ faszyzm tylko swoich wyznawców uważa za dobrych patriotów, przeto jedna partja obecnie rządząca zastrzegła wyłącznie dla siebie pielegnowanie uczuć narodowych. Dało się to urzeczywistnić tem łatwiej, że faszyzm wchłonał w siebie dawną partję nacjonalistów włoskich, a toczy zażartą walkę z socjalizmem, jako wyznającym ideały międzynarodowe.

Zatem za cenę ofiar indywidualnych dąży faszyzm do stworzenia państwa jednolitego moralnie i politycznie. Ideały równości i swobód obywatelskich zostały poświęcone idei silnego organizmu państwowego. Jednostce pozostawiona jest tylko niewielka swoboda w wyborze pracy, w jej środkach i sposobach, ponieważ ideologia faszyzmu uważa każdą pracę, zarówno indywidualną jak zbiorową, zarówno umysłową jak fizyczną, za czynnik korzystny dla państwa.

W ogłoszonej w r. 1927 *Carta del Lavoro* powiedziane jest, że „praca w każdej postaci, umysłowej, technicznej i ręcznej, stanowi obowiązek społeczny. Z tego powodu państwo otacza ją opieką“...

Rzecz oczywista, że miliony ludu włoskiego, które się władzy despotycznej z uległością poddają, muszą mieć jakieś powody i cele, w imię których poświęcają siły i swobody osobiste. Słusznie powiada ceniony pisarz włoski, Prezzolini, że trzeba czytać małe dzienniki prowincjonalne, ażeby poznać ideały faszyzmu, ożywiające najszerze warstwy. Dla tej masy wyznawców pojęcie silnego państwa było dość nieuchwytnie. Dla tych drobnych rolników, rzemieślników i sklepikarzy trzeba było stworzyć ideały bardziej poziome, ale zrozumialsze. I tu na pierwszy plan występuje opieka i przychylność rządu dla jego zwolenników, zabezpieczenie mienia osobistego przed samowolą partji przewrotowych, a wreszcie większa wydajność pracy w warunkach ładu i spokoju wewnętrznego. Spokój i dobrobyt w zgodzie z rządem — to są obecne ideały wsi i małych miasteczek. Ale ponad tem wyrasta ideologia faszyzmu wyższa i piękniejsza, oparta na rozprawach znakomitych prawników i filozofów. Historycy przypominają Italji wspaniałe tradycje rzymskiego Impe-

rum, ekonomiści starają się usprawiedliwić metody faszystwu wielką korzyścią gospodarczą dla narodu, wreszcie filozofowie szukają dla niego podstaw moralnych.

Wśród filozofów faszystwu pierwsze miejsce zajmuje głośny i zasłużony pisarz, profesor filozofji i minister oświaty, Giovanni Gentile. Jego system filozoficzny, zwany teorią ducha jako czystego czynu, istniałby może do dnia dzisiejszego w zamkniętem kole badań filozoficznych, gdyby jego twórca nie starał się zastosować go do potrzeb narodowych. Faszyzm przyznał się rychło do idealizmu Gentilego, a sam Gentile stał się wiernym sługą faszystwu jako minister oświaty i pisarz pełen temperamentu. Działalność twórcza i reformatorska Gentilego wyraziła się w sposób doniosły w dziedzinie wychowania. Reforma wychowania we Włoszech jest już faktem dokonanym, dziełem ostatnich kilku lat. Ma ona licznych zwolenników i niemniej licznych a gorących przeciwników. Przeciwnicy nowego systemu nie widzą jeszcze dojrzałych owoców, bo przeciąg czasu jest jeszcze za krótki, ale obawiają się, że będą to owoce niedojrzałe i gorsze w gatunku od dawniejszych.

Żeby zająć właściwe stanowisko wobec reformy Gentilego, trzeba bodaj przelotnie poznać podstawy filozoficzne, na których opiera się jego system wychowania. Na tle umysłowości włoskiej filozofja Gentilego stanowi również reformę, jeżeli nie przewrót. Na miejscu bowiem panującego do owej chwili filozoficznego pozytywizmu Gentile śmiało postawił bezwzględny idealizm. W tem dziele przewrotu nie był Gentile osamotniony, bo już wcześniej wystąpił drugi głośny idealista, Benedetto Croce — i oni obaj przez szereg lat

zgodnej współpracy rozwinęli i utrwalili we Włoszech obecny idealizm filozoficzny.

Gentilego teoria ducha jako czystego czynu (*spirito come atto puro*) zawiera naukę o rozwoju ducha. Dla idealizmu jedyną rzeczywistością jest duch myślący. Rzeczywistość istnieje tylko wówczas, gdy jest przedmiotem myślenia. Jedyną prawdą dla nas dostępną jest ta, która powstaje i rozwija się razem z myślącym podmiotem. Oczywiście trzeba tu rozumieć przez podmiot nie jaźń empiryczną, czyli jednostkę przeciwstawioną innym jednostkom myślącym i rzeczom materialnym, ale jaźń transcendentalną. Pojęcie jaźni transcendentalnej nie wyklucza pojęcia jaźni empirycznej. Jaźń absolutna łączy w sobie jaźni poszczególne, ale ich nie niszczy.

Podmiot myślący nie jest stanem już danym, ale procesem twórczym, konstrukcyjnym. „W świecie ducha nic nie istnieje z samej jego natury, lecz wszystko się staje dzięki jego własnej pracy. Nic nie jest już zrobione, lecz wszystko jest zawsze do zrobienia“. Duch w tym nowym idealizmie nie jest substancją, jak u dawnych spirytualistów, ale procesem i aktem.

Myśleć jest to poznawać się, urabiać siebie samego. Wszystkie elementy, któremi wzbogaca się mój świat, są mojem dziełem. Nie my jesteśmy w czasie i przestrzeni, ale czas i przestrzeń są w nas jako wyjaśnienie porządku naszych wewnętrznych aktów. Rzeczywistość w duchu rozwija się i mnoży do nieskończoności. Jaźń przecie stwarza sobie świat historii. Fakt historyczny, opowiadany przez historyka nie odrywa się od aktu samego przedstawienia i właśnie w tym akcie realizuje się. To nie historyk przenosi się myślą do przeszłych zdarzeń, ale one przenoszą się do jego umysłu. Histo-

ryk widzi to tylko, co zdolny jest wskrzesić we własnym duchu i stworzyć z jego pomocą. Z dwu znaczeń wyrazu historja, który raz oznacza kompleks faktów historycznych, drugi raz ich przedstawienie, trzeba zrobić jedno tylko, bo dzieje utożsamiają się z aktem historyka, który je opowiada.

W podobnym duchu rozumie Gentile twórczość artystyczną. Człowiek, który się zamyka w swej osobowości i słuchając tylko tego, co mu dyktuje miłość lub inne uczucie, zagłębia się w swym oderwanym świecie wewnętrznym, ten człowiek jest artystą. Sztuka jest świadomością samego siebie, rodzajem osobistego marzenia. A skoro sztuka jest niby sennem marzeniem poszczególnych artystów, staje się rzeczą jasną, że ona nie może mieć historii. Każde dzieło sztuki jest osobną, w sobie zamkniętą całością. Prawdziwy artysta stawia sobie pewien problem estetyczny, który rozwiązuje samodzielnie na swój sposób; co więcej — każdy artysta w każdym dziele sztuki stawia sobie i rozwiązuje odmienny problem estetyczny. W dziedzinie twórczości artystycznej nie się nie powtarza i powtórzyć się nie może.

Pojąwszy w taki sposób człowieka, Gentile musiał do tego zastosować system wykształcenia. Człowiek, jako podmiot świadomy swego ja, nie jest rzeczą ani zwierciadłem rzeczywistości, ale istotą żywą i czynną, od której zależy cała rzeczywistość, stanowiąca jej własność. Życie człowieka polega na stopniowym rozwoju przez nieustanne a rozmaite akty psychiczne. Czynnością podmiotu jest opracowywanie, tworzenie samego siebie. Otóż jeżeli duch jest samostwarzaniem, to filozofja mająca za przedmiot ducha nie różni się od pedagogji, bo ona właśnie zajmuje się kształceniem czło-

wieka konkretnego. Utożsamienie filozofji z pedagogją jest najważniejszym punktem w systemie Gentilego. Za tem idzie i niemożliwość wszelkich stałych norm i przepisów wychowawczych. Niema umiejętności, — mówi Gentile — któraby uczyła sztuki nauczania w szkole. Jak życie ducha jest ciągłą twórczością, tak i nauka szkolna jest aktem wciąż nowym, aktem bez precedensów, ciągle zależnym od zmiennych stosunków z rzeczywistością.

Żywa czynność wychowawcza wymaga nierozdzielnej łączności dwu duchów: wychowawcy i kierownika; oni obaj stanowią razem jeden i ten sam proces stopniowego rozwoju i wzbogacania się ducha. A ponieważ duch ludzki w swej istocie jest zawsze uczniem i wychowawcą, ponieważ przez całe życie kształci się i wychowuje, przeto rola nauczyciela, który stoi u początku tego procesu twórczego, jest zarówno szlachetna, jak i odpowiedzialna. Przytem rola ta jest trudna. Wychowawca przystosowując się do indywidualności każdego ucznia, musi z nim niejako powtórnie i nanowo przechodzić rozwój i kształcenie ducha, musi być ciągle innym i nowym.

Według teorii Gentilego, dziecka nie trzeba uczyć, ale je wychowywać, to zn. rozwijać w nim zdolności moralne i umysłowe, niezbędne do samodzielnego zdobywania wiedzy. A więc trzeba się raz na zawsze pożegnać z systemem gotowych formuł i mechanicznego powtarzania, z tradycją gramatyk i ćwiczeń retorycznych.

Do szkół początkowych wprowadził Gentile naukę religji. Dotychczas nauka zasad religji odbywała się we Włoszech pod opieką kościoła, obecnie zaś została przeniesiona do murów szkolnych, jako część progra-

mu szkoły powszechnej. Nauka religji stała się dziś obowiązkową dla wszystkich dzieci, bez względu na życzenia lub przekonania ich rodziców. Nie trzeba jednak w tej reformie widzieć jakiegoś szczególnego przywiązania do wiary i kościoła. Powód jest inny. W systemie idealistycznym religja stanowi część filozofji. Otóż reformator wyszedł z założenia, że i dziecko musi mieć jakąś filozofję i że tą filozofją popularną i przystępną jest właśnie religja. Dlatego dziecku podaje się najpierw religję, aby nią żyło, zanim nie wypracuje sobie innej filozofji na swój użytek.

W szkole średniej zakres przedmiotów niewielkiej uległ zmianie, ale zmieniono sposób ich nauczania. Ażeby nauczyciel był więcej pedagogiem-wychowawcą, niż nauczycielem w znaczeniu dydaktycznem, dąży się do zniesienia nauczycieli specjalistów w jednym przedmiocie. Zamiast specjalistów, pogłębiających swą wiedzę w jednym kierunku, mają być wychowawcy uzdolnieni do nauczania kilku naraz przedmiotów. Chodzi mianowicie o to, aby nauczyciel nie spędzał pięciu godzin lekcji w pięciu różnych klasach, ucząc w każdej z nich np. matematyki, ale żeby w tej samej klasie mógł spędzać z uczniami przynajmniej trzy godziny. Dzięki temu nie będzie on w klasie rzadko widywanym gościem, przynoszącym zasób wiadomości naukowych, ale prawdziwym wychowawcą, który zdobędzie możność kierowania rozwojem umysłowym i moralnym swych uczniów. Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że poziom nauczania przez tę samą osobę łaciny, historii, geografji, języka ojczystego i języka obcego znacznie się obniży; a jakie będą korzyści tego nieustannego obcowania nauczyciela z jedną klasą, to przyszłość dopiero pokaże.

W stosunku do rządu reforma wychowania zajęła zdecydowane stanowisko, wprowadzając egzaminy państwowe do wszystkich szkół, nie wyłączając prywatnych i duchownych.

Nie obeszło się bez kilkoletniej walki. Lecz ostatecznie rząd przez egzaminy objął kontrolę nad wynikami nauczania, wzamian za to dając szkołom prywatnym prawa publiczności.

Oto są najważniejsze punkty w reformie wychowania, która jest dziełem filozofa Gentilego. Dokonał on dzieła trudnego, bo wymagającego zerwania ze starymi nawyczkami i tradycją. To właśnie stanowi dominującą cechę w działalności głośnego uczonego, że on wiedzę przenosi w życie, a pracą swoją sięga w przeszłość, naprzód, nie dbając o pokryte mchem ruiny. Jest w jego pracy coś burzącego, lecz zarazem i budzącego wiarę w nową budowę. Jako działacz i myśliciel Gentile jest optymistą, wierzy w skuteczność ludzkich wysiłków i dobrej woli. Z jego filozofji promieniuje zrozumienie życia współczesnego. Przeszłość skończyła się i zmarła, ale przyszłość tworzy się nieustannie, duch rozrasta się, wzbogaca i potężnieje z każdą nową myślą i każdym wysiłkiem. To jest prawdziwa filozofja czynu, filozofja dnia dzisiejszego z myślą o przyszłości.

Gentile przeszedł ze swą wiedzą w życie, a żywiołem jego jest praca organizacyjna. Natomiast właściwy twórca nowego idealizmu włoskiego, starszy wiekiem i pracą Benedetto Croce zamknął się w świecie książek. Mimo tego myśl jego zdobyła szeroki rozgłos poza Italią, zwłaszcza w Anglii, Niemczech i Szwajcarji, gdzie posiada liczne koła zwolenników.

Croce, liczący dziś 61 lat, pisząc od lat przeszło

trzydziestu, okazał w pracy mnóstwo zaciekawień, wymagających spędzenia całego życia wśród książek. Jest przecież filozofem i historykiem, krytykiem literackim i badaczem dawnej kultury, a wszystkie jego pisma wiążą się ściśle z jego systemem filozoficznym, który on sam sobie stworzył i w szczegółach opracował. Najwięcej jednak wysiłków i czasu poświęcił krytyce literackiej. To też jego sławna *Estetyka* zajmuje nas przedewszystkiem jako uzasadnienie jego stosunku do literatury, bo dziesięć tomów jego studjów i szkiców literackich stanowi mniej lub więcej ściśle zastosowanie jego teorii.

Idealizm Crocego — pochodzi głównie od idealizmu Hegla, ale sam Croce przez patryjotyzm widzi swego przodka w filozofie włoskim XVIII-go wieku Viconie. O tyle ma słuszność, że Vico pierwszy wyznaczył w systemie filozoficznym tak poważną rolę wyobraźni. W systemie Crocego jedyną rzeczywistością jest duch. To też on sam nazwał swój system Filozofją ducha — *Filosofia dello spirito*. Istotną cechą ducha, podobnie jak w systemie Gentilego, jest nieustanne działanie. Duch przejawia swą działalność dwojako: teoretycznie, to zn. tworząc poznanie i wiedzę — oraz praktycznie to zn. stwarzając czyny. Każda strona tych dwu działalności ma dwa stopnie. Teoretyczna jest najpierw intuicją. Przez wyraz *intuizione* Croce tłumaczy „Anschauung“ Kanta (łac. *intuitus*), po polsku według Chmielowskiego „ogłąd“, według obecnie przyjętej terminologii — wyobrażenie. Intuicja jest to zatem poznanie doraźne i bezpośrednie, oparte na wrażeniach bez udziału rozumowania, ale z udziałem wyobraźni. Drugi stopień poznania teoretycznego jest pojęciem (*concetto*), które ma charakter bezosobisty i ogólny, ale

stanowi przetworzenie i rezultat wyobrażenia czyli intuicji. Druga strona działalności ducha, strona praktyczna, obejmuje ekonomję i etykę; ekonomja dąży do celów indywidualnych i do pożytku, natomiast etyka ma na celu dobro powszechne. Strona praktyczna opiera się na woli, która wyraża się w czynach.

W życiu ducha niema żadnego faktu, który nie dałby się podciągnąć pod jedną z tych czterech kategorii: wyobrażnię, umysł, dążność utylitarną i dążność etyczną. Intuicja czysta jest sztuką, pojęcie czyste — filozofją albo historją, a pojęcia empiryczne składają się na nauki przyrodnicze. Przechodzenie ducha od jednej formy działalności do drugiej stanowi życie ducha, jego stawanie się i dzieje. Duchowi właściwy jest postęp, ponieważ ciągle wzbogaca się w miarę przeżyć i doświadczeń, a nic w dziejach ducha nie powtarza się prócz formy, w której odbywa się ten przyrost. Rzeczywistość ukazuje się jako ciągły przyrost; dzieło ducha nie jest ukończone i nigdy się nie skończy. Tak pojęty duch nie jest duchem osobistym, ale powszechnym, który w nas wszystkich żyje i działa, a my jesteśmy w nim. Mimo tego pewne przeżycia mają charakter ściśle indywidualny; należą one do zakresu Estetyki.

Intuicja czyli wyobrażenie przedstawia czystą formę przeżycia indywidualnego. Każda doskonała intuicja jest wyrazem — *espressione*. Dlatego to Estetyka Crocego nosi nazwę nauki o wyrazie (*scienza dell'espressione*). Duch wyobraża sobie tworząc wyraz, który jest indywidualną syntezą wrażeń. Intuicja (wyobrażenie), której nie odpowiada wyraz, jest niedoskonała. Natomiast wyraz, będący odpowiednikiem intuicji, stanowi produkt twórczości estetycznej czyli dzieło sztuki. Wy-

obrażenie a twórczość artystyczna — to jedno i to samo. Wyraz niekoniecznie musi być słowny czyli w mowie zawarty; wyrażać można przez tony muzyczne, przez barwy, linje, bryły, gesty i t. p.

Już w pierwszym opracowaniu Estetyki Croce zaznaczył, że intuicji artystycznej towarzyszy zawsze pewien element uczuciowy, liryczny. Zrazu jest to tylko uczucie przyjemności. Lecz w następnych rozprawach zabarwienie uczuciowe tak silnie będzie podkreślone, że wreszcie element liryczny t. j. uczuciowy stanie się istotną cechą sztuki. Właściwą treścią sztuki, według ostatnich studjów Crocego, już nie jest wyobrażenie (intuicja), ale uczucie, a każde dzieło sztuki posiada panujący w nim motyw liryczny. Bez silnej podniety uczuciowej niemożliwy jest doskonały wyraz. Wskutek pojmowania sztuki jako wyrazu lirycznego tem silniej wybijają się indywidualny, ściśle osobisty charakter twórczości artystycznej. Każde dzieło sztuki jest jedyne i stanowi samoistną, zamkniętą w sobie całość.

Z takiego określenia dzieła sztuki wynika, że historia sztuki jak i historia literatury według obecnych naukowych metod jest niewykonalna. W tym poglądzie Croce i Gentile zupełnie się z sobą zgadzają. Podciągając dzieła pod pewne kategorie np. wyrażonych tendencji albo form literackich, wyrządzamy im krzywdę, bo zacieramy ich cechy indywidualne na korzyść nieistotnych podobieństw. Dzieł sztuki nie można uogólniać ani łączyć w syntezy, lecz co najwyżej ustawiać je luźno w jakim bądź porządku, np. chronologicznym lub terytorjalnym. Zatem nie historia sztuki, ale galerja lub muzeum dzieł. Historia literatury w zgodzie z tą estetyką pisana może być tylko szeregiem luźnych studjów literackich o wybitnych autorach.

Z Estetyki Crocego wynikają też doniosłe wskazówki dla krytyki literackiej i artystycznej. Intuicja, która jest pierwszym stopniem działalności ducha, nie opiera się na stopniach następnych, t. j. na pojęciach i moralności; wskutek tego twórczość artystyczna nie jest ani logiczną, ani moralną. Refleksja, rozumowanie, zarówno jak tendencja moralna lub praktyczna obce są sztuce. Te elementy obce wcale sztuce nie sprzyjają, a często jej szkodzą. Myśl i moralność są to pozaestetyczne formy ducha. Ten fakt decyduje o charakterze krytyki estetycznej. Od artysty nie można wymagać ani systemu filozoficznego, ani ścisłych wiadomości o zdarzeniach rzeczywistych; wymaga się tylko jego własnego marzenia, jego wizji. Jeżeli on zdoła pobudzić nas do przeżycia tego właśnie marzenia, to cel sztuki został osiągnięty. To też krytyk estetyk nie ocenia dzieła ani z logicznego, ani z moralnego stanowiska, lecz patrzy na nie jako na silny wyraz liryczny. Rozumowanie logiczne i trzeźwy sąd obowiązują tylko jego jako krytyka, lecz nie obowiązują natchnionego artysty.

W związku ze swą estetyką i teorią krytyki Croce rozpoczął ożywioną działalność krytyczną, której dotychczasowym owocem jest koło dziesięciu tomów studjów i szkiców literackich. Mówił w nich o dawnych pisarzach i o dzisiejszych, o swoich i obcych, a do każdego przystępował z zamiarem zbadania, co w jego dziele było prawdziwą, czystą poezją, a co stanowiło elementy nie należące do sztuki. Była to wielka rewizja tradycyjnych i ustalonych opinii. Z tej rewizji wypadło, że tylko Ariosto i Szekspir byli zawsze poetami. Dante poetą był niewątpliwie, ale nie zawsze i nie wszędzie, bo był także myślicielem, politykiem i teologiem. *Boska Komedja* zawiera skarby poezji w drobnych epi-

zodach, ale całość jest dla Crocego utworem dydaktycznym. Podobnie Goethe był wielkim poetą, lecz bynajmniej nie zawsze; szkodziło jego sztuce to, że był filozofem i wychowawcą. Z tą samą teorią czystej poezji przystąpił Croce do oceny głośnych pisarzy żyjących lub niedawno zmarłych, jak Carducci, Pascoli, D'Annunzio, Fogazzaro, Ada Negri i wielu innych. Croce wykazywał, na czym polegają istotne ich zasługi. Można być zacnym człowiekiem, dobrym patriotą i głębokim myślicielem, nie będąc prawdziwym artystą. Croce niby to nie chce ujmować im sławy, lecz pragnie ustalić ich właściwy tytuł do sławy.

Tak np. dowodzi, że głośny De Amicis zawdzięczał swą popularność względem pozaestetycznym; był lepszym obywatелеm i moralistą, niż artystą; świadomie zrezygnował z wielkiej sztuki, czując w sobie posłannictwo wychowawcy. Podobnie w poezjach Ady Negri retoryka i tendencja społeczna wprowadzają niewłaściwy ton, szkodzą wizerunkom życia. Część winy spada tu na krytyków, którzy wymagają od sztuki, aby odtwarzała palące sprawy społeczne; oni to utrzymywali Adę Negri na fałszywej drodze. Natomiast przedstawiciel „weryzmu“ włoskiego, Giovanni Verga, pisał rzeczy szczerze, silne i dojrzałe artystycznie, choć samą teorię weryzmu Croce uważa za absurd. Wogóle od chwili, gdy wielki poeta Carducci zeszedł ze świata (1907), Croce widzi w literaturze włoskiej brak szczerości, udaną mistykę i pretensjonalną estetykę. Artyści marzą o czymś nowem, ale tego nie tworzą, a krytycy buńczucznie zapowiadają krytykę wyższą artystycznie od samego dzieła.

Rewizja wielkości literackich, dokonywana w szkicach krytycznych Crocego, była bardzo na rękę futu-

ryzmowi; bo i ten zaczął przecież od surowej krytyki, zanim jasno sformułował swe teorie. O futuryzmie mówi się u nas często, ale mało kto pamięta, że jest to kierunek estetyczny pochodzenia włoskiego. Właśnie we Włoszech istniały warunki sprzyjające powstaniu futuryzmu. Na pozór Italia żyje tylko przeszłością. Cudzoziemiec przybywający do tego kraju widzi dokoła zabytki dawnych wieków: tu ruiny starożytne, tam pałac renesansowy, tu znów jakiś pomnik, a tam pamiątkowa tablica. Italia robi wrażenie wielkiego muzeum przeszłości, jeżeli nie grobowca. To nieustanne życie tradycją zbudziło protest młodych i ambitnych Włochów. Zapragnęli dać dowód, że żyją i tworzą nowe wartości. Dość już zamykania się w muzeach i bibliotekach, dość naśladowania dawnych form i stylów. Życie poszło naprzód, a sztuka stoi w miejscu. Młodzi artyści, wdychając atmosferę chwili obecnej, postanowili zerwać z „passatyzmem“, a stworzyć poezję i sztukę, która byłaby wyrazem nowego życia.

Skoro mówimy tu o kierunkach i prądach, a nie o dziełach poszczególnych, wypada nam ograniczyć się do teorii futuryzmu. Zadanie o tyle ułatwione, że sami futuryści przez szereg lat ogłaszali „manifesty“ zawierające ich teorię i program działania. Pierwszy manifest ukazał się w r. 1909 w dzienniku paryskim *Figaro*. Podpisał go Marinetti, ówczesny wódz futurystów, pisarz pełen temperamentu i wiary w swoją misję. Znany krytyk włoski, Fr. Flora, jest zdania, że Marinetti sformułował i jaskrawo wyraził dążności, które już przed jego wystąpieniem silnie nurtowały sfery artystyczne. Zrodziło się nowe pojęcie piękna. Piękno jest tem co powstaje, co się tworzy dopiero; piękno jest nowością, dążeniem w przestrzeń, rzutem w przy-

szość. Zadowolenie estetyczne ma charakter dynamiczny, a nie statyczny, jest ruchem i działalnością. Cechą wszelkich zbiorowych dążeń reformatorskich są teorie i manifesty, które tylko częściowo urzeczywistniają się w sztuce. Tak bywa ze wszystkimi manifestami; one zapowiadają sztukę oczekiwaną, określają ją z góry, wierząc, że taka właśnie nadejdzie. To też futuryzm był przede wszystkim krytyką, teorią i nową estetyką.

Marinetti twierdzi, że młode pokolenie powinno się odwrócić od przeszłości, nawet sławnej, a patrzeć tylko w przyszłość. Trzeba zerwać z tradycją, bo kult przeszłości równa się wyrzeczeniu własnego czynu. Do muzeów można chodzić raz na rok tak, jak raz na rok odwiedza się groby zmarłych. Wypada czasem uczyć wielkich genjuszów. Ale nie wolno chodzić tam często, bo się naraża swój niepokój, kruchą odwagę i uczuciowość. Uczucie trzeba rzucać przed siebie w porywach twórczości i czynu. A muzea, akademje i biblioteki zostawmy inwalidom, chorym i więźniom; oni tam znajdują pociechę we własnej rezygnacji z przyszłości. Lecz młodzi, silni i pełni życia futuryści tego nie chcą.

Marinetti pisał o literaturze; inni ogłosili niebawem manifesty o sztukach plastycznych, o muzyce, a nawet o zagadnieniach moralnych. Ogólnym tonem tych wynurzeń było zerwanie z przeszłością. Futurystom łatwo to przyszło; bo nie bardzo znając przeszłość, mogli ją pożegnać bez żalu. To była ich akcja negatywna. Pozytywnie zaś żądali futuryści sztuki, któraby wyrażała życie współczesne z całym bogactwem jego silnych wrażeń.

Wiadomo, co jest cechą chwili obecnej: niesłychany rozwój techniki, wielki przemysł, elektryfikacja kraju,

lotnictwo, handel i sposoby komunikacji, o jakich nie śniło się dawnym wiekom. Niechże literatura przestanie być gawędą o wiarołomnych żonach, niech poezja otrząśnie się z sielankowych nastrojów i snów o przeszłości; niech usiłuje wyrazić to, czym żyje chwila dzisiejsza. Niech więc odtwarza życie wielkich fabryk, miast, portów i targowisk, dworce kolejowe, huty ogniem ziejące i pędzące w bezmiar samoloty. Jak tempo życia jest szybkie i gorączkowe, tak też w literaturze powinien się wyrazić ów pęd i niepokój nowoczesnej duszy.

Do tych nowych tematów trzeba stworzyć nowy język, wprowadzić doń obficie wyrazy techniczne, terminy naukowe a zwłaszcza cyfry. Żeby zaś wyrazić szybkie tempo życia dzisiejszego, trzeba w literaturze unikać gadulstwa, wyrażać się zwięźle, skrótami. Ostatecznie można nawet zastępować wyrazy przez litery pojedyncze, także przez znaki matematyczne albo muzyczne. Prawidłowa składnia jest przeżytkiem. Silniejsze wrażenie osiągniemy, ustawiając luźno obok siebie rzeczowniki konkretne i cyfry. Można ustawiać wyrazy nie tylko w rzędzie, ale też jeden nad drugim, albo w kółko, albo w gwiazdę; słowem — trzeba wyrazy wyzwolić ze składni, nadać im zupełną swobodę. Będą to wówczas *parole in libertà*. I rzeczywiście układają futuryści z luźnych wyrazów zagadkowe szeregi i figury, które w ich języku nazywają się *poemi paroliberi*. Za usunięciem składni gramatycznej przemawiają u nich i względy poetycznego natchnienia. Marinetti dowodzi, że poeta nie myśli logicznie, lecz tylko marzą mu się obrazy, snują się widzenia, a te obrazy i widzenia pędzące w szeregu pozbawionym związku najlepiej się wyraża przez luźne słowa.

Pewnym dążeniom futurystów nie można odmówić słuszności. Długie i zawite zdania D'Annunzia były za-  
bytkiem dawnych czasów, urągającym pośpiechowi ży-  
cia współczesnego. Jak i wogóle nasz normalny język  
literacki z prawidłową składnią nie oddaje dobrze na-  
głych i silnych wrażeń. Gdy mówię, że pociąg pośpiesz-  
ny pędzi z szaloną szybkością, to ten mój szereg wyra-  
zów wlecze się znacznie wolniej od owego pociągu.  
Przeto wyrażanie się skrótami, w uproszczonej składni,  
głównie przez rzeczowniki, jest w pewnych wypadkach  
reformą usprawiedliwioną. Zresztą jest to tajemnica  
stylu, którą posiadali wielcy poeci na długo przed teo-  
rją futurystów. Przypomnijmy sobie początek jedne-  
go z *Sonetów krymskich*:

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,

Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki...

Zauważmy, że na czternaście wyrazów jest tu aż  
dziesięć rzeczowników; a jakaż prostota składni przy  
ogromnem bogactwie treści i sile wyrazu. Albo ten  
wiersz z *Reduty Ordon*:

Tu blask, — dym, — chwila cicho — i huk jak stu  
[gromów!

Mamy tutaj i rzeczowniki „na swobodzie“ — jak te-  
go pragnie Marinetti — i nawet liczbę (sto), ale wiersz  
mimo tego nie jest łamigłówką.

Błędem literackim futurystów było to, że przekro-  
czyli granice uzdolnień czytelnika. Chcieli szybko i sil-  
nie przemówić do jego wyobraźni, a w istocie dawali  
mu trudne rebusy, nad którymi musiał dobrze praco-  
wać umysłem, zamiast poddać się wrażeniu. Cel sztuki  
został chybiony. I dlatego może futuryzm dotychczas  
żadnego arcydzieła literackiego nie wydał. Ale teorie

ich, wychodzące z założeń naogół słusznych, odniosły skutek niewątpliwy. Najpoważniejsi pisarze włoscy, nie wyłączając D'Annunzia, zrewidowali sposób pisania i niejedno zmienili w swym stylu pod wyraźnym wpływem futurystów.

Futuryzm w plastyce podobne ma tendencje i analogiczne wynalazł środki techniczne. Jego zasadnicze punkty: tematy z życia współczesnego, wyraz ruchu i gorączkowego pośpiechu. Malarstwo ze statycznego, jakim było, miało się zamienić w dynamiczne. Futuryści dążyli do tego za pomocą pogmatwanych, niby wirujących plam i za pomocą linii pędzących gdzieś w przestrzeń. Tą techniką malowano ruch tłumów na dworcu albo gorączkowy taniec podnieconych gości w jakiejś wielkomiejskiej sali. Portret osoby niespokojnej malowano z kilkoma nosami i mnóstwem oczu, aby wyobrazić ją w ciągłym ruchu. Widziałem gdzieś obraz futurystyczny, przedstawiający automobil w pędzie. Nie było tam ani automobilu, ani kół, ani żadnej części pojazdu, ani nawet krajobrazu, tylko wielobarwne linje niby pasma zgodnie biegnące w jednym kierunku. Te linje dość prawidłowo układały się w zęby, co miało zapewne oznaczać rytmiczne odgłosy motoru, albo rytmiczne wstrząśnienia. Artyście chodziło o wzrokową transpozycję wrażeń, doznawanych przy jeździe autobilem.

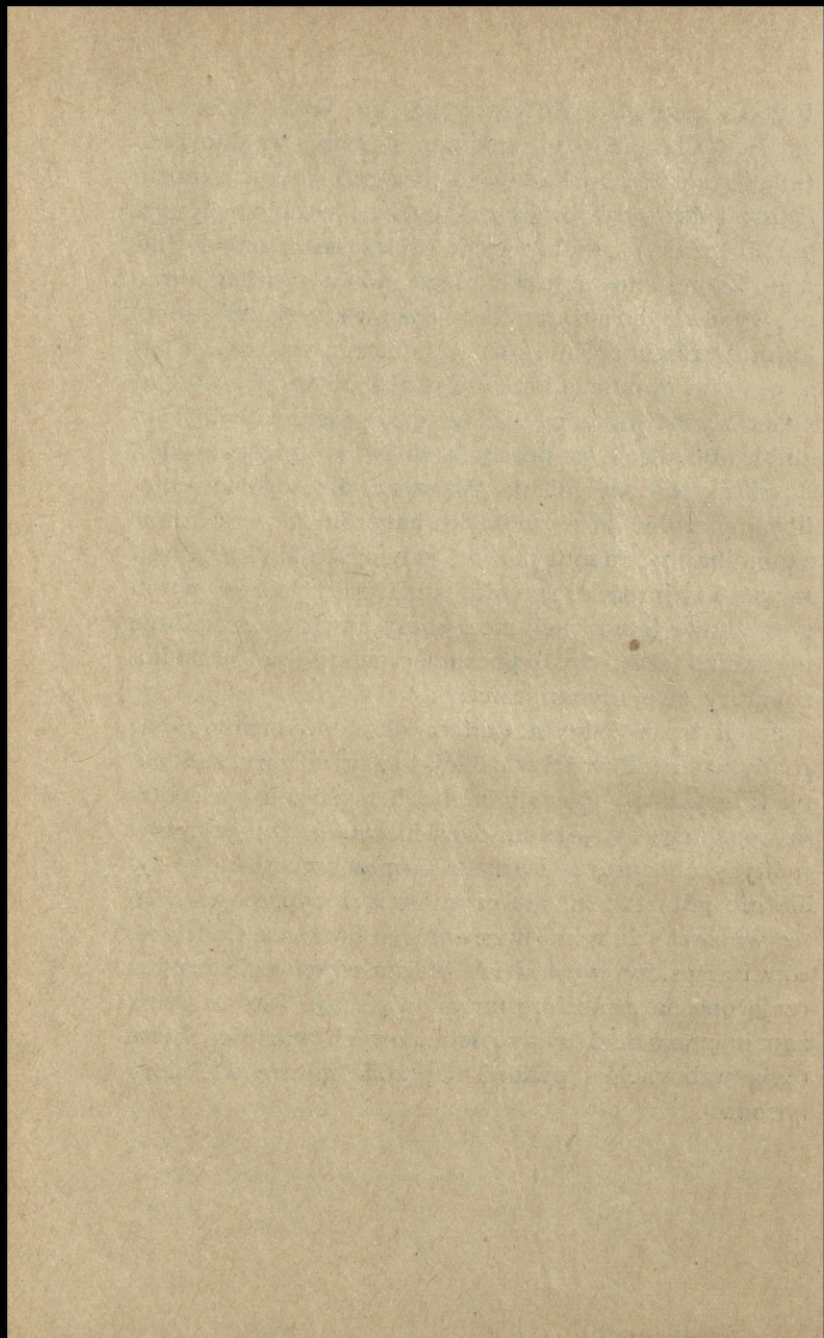
Futuryzm w muzyce wyszedł z dwojakiego założenia. Najpierw, że muzyka jest sztuką, która niewątpliwie ulega ciągłemu rozwojowi, ale od pewnego czasu jakby utknęła; od śmierci Wagnera nie widać znacznego postępu. Futuryści znajdują powód tego zjawiska w ubóstwie instrumentów. W ogromnej orkiestrze mamy w istocie instrumenty tylko pięciu typów: smycz-

kowe, strunowe szarpane, dęte drewniane, dęte blaszane i perkusyjne. Trzeba zatem zbudować nowe instrumenty, któreby wydawały dźwięki nowe, dotychczas w muzyce nieznane, ale znane w życiu. Nie będą to już ubogie i proste tony, ale skomplikowane brzmienia i hałasy. Pozwoli to spełnić drugi postulat futuryzmu w muzyce, mianowicie wyrazić muzycznie bujną różnorodność dnia dzisiejszego. Życie wielkomiejskie pełne jest hałasów; zatemi futuryści stworzyli muzykę hałasów — *musica di rumori*. Zbudowano różne przyrządy, z których jeden naśladował bulgotanie wody, drugi warczenie samolotu, trzeci świst wypuszczanej pary i t. d. Z tych przyrządów złożono orkiestrę, uzupełniając jej skład instrumentami muzycznymi. Koncerty odbywały się w Rzymie (jeszcze przed wojną) i w Paryżu (przed kilku laty). Była to muzyka „programowa“, bo poszczególne utwory miały odtwarzać różne momenty życia nowoczesnego.

Futuryści muzyczni weszli na ryzykowną drogę „hałasów“, wytwarzanych przez dziwaczne przyrządy; ale ich ogólnym żądaniom nie można odmówić słuszności — i kto wie, czy właśnie w dziedzinie muzyki futuryzm nie odniesie największego triumfu. O cóż wszystkim futurystom chodzi? O wyrażenie skomplikowanych wrażeń, jakich nam dostarcza bujne życie krajów kulturalnych, a zarazem o wyrażenie gorączkowego tętna, pędu i pośpiechu tego życia. Otóż myślę, że orkiestra, mająca w swym składzie (już obecnie) kilkanaście różnych instrumentów, a kilkudziesięciu wykonawców, posiada sposoby, aby równocześnie różne wrażenia słuchaczowi poddawać za pomocą różnych brzmień i motywów. Podobnie ten słuchacz od życia rzeczywistego odbiera wrażenia równocześnie wieloma zmysłami.

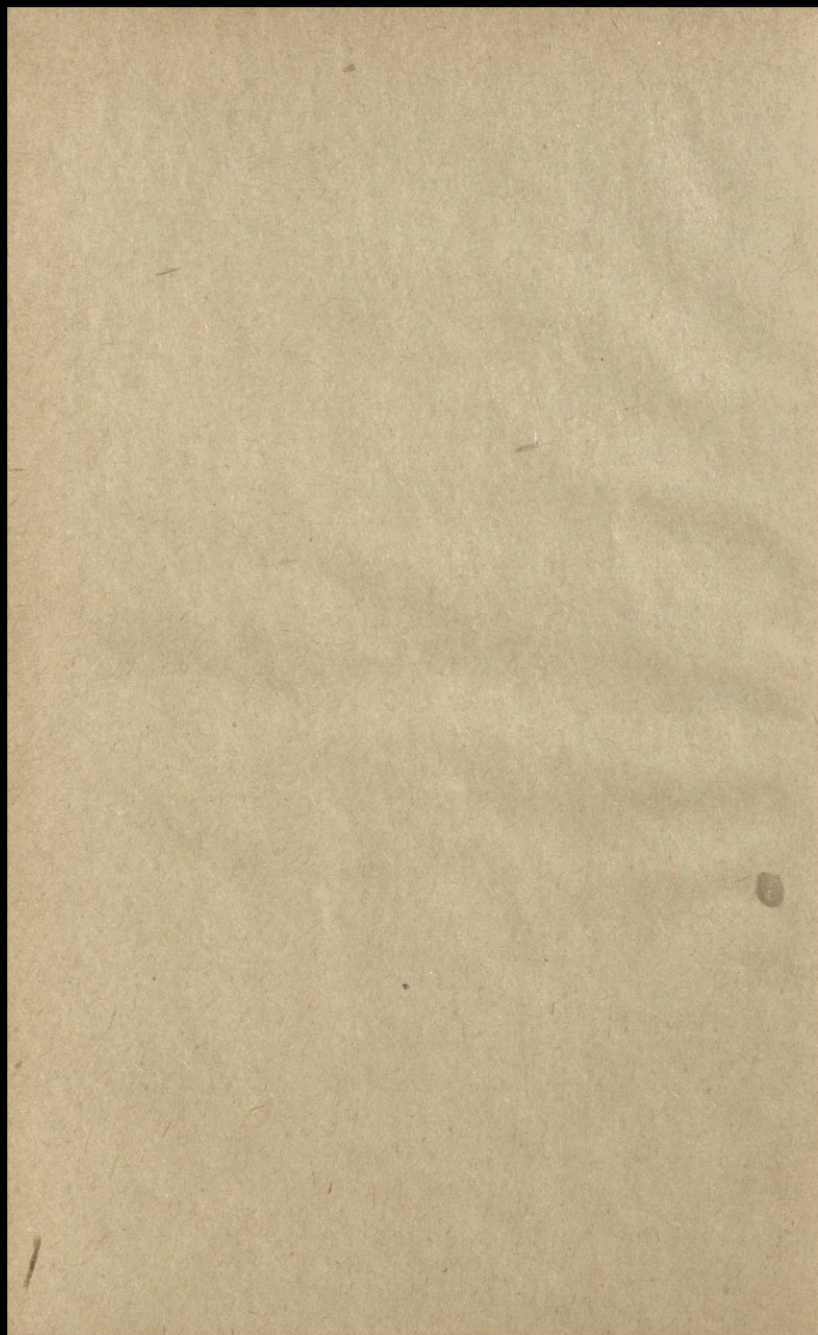
Przecież tak pospolita rzecz, jak np. jazda samochodem jest dla jadącego splotem wrażeń wzrokowych (migające szybko widoki), słuchowych (łoskot motoru, trąbki i dzwonki innych pojazdów), węchowych (zapach benzyny) i dotykowych (wstrząsanie, chłód wiatru). Żadna mowa ludzka tego splotu wrażeń naraz nie wypowie, bo słowa układają się w szereg. Ale muzyka może równocześnie różne poddawać wrażenia i nastroje w swej mowie tonów, rytmów, melodji, — a słuchacz za lat kilka czy kilkanaście doskonale to zrozumie. Bo jeżeli od prostych śpiewów gregoriańskich doszliśmy do rozumienia Wagnera, dlaczego nie mielibyśmy zrobić dalszego kroku naprzód. A wreszcie nie zapominajmy, że muzyka jest jedyną sztuką, która najłatwiej i najprościej spełni postulat futurystów: wyrazi gorączkowe tętno, ruch nieustanny i pęd; bo w naturze tej sztuki leży rytm i poczucie ruchu; jest to sztuka z natury swej dynamiczna.

Jeżeli teraz jednym rzutem oka obejmiemy nowe prądy w umysłowości włoskiej, to zauważymy, że i teorie futurystów i systemy wielkich myślicieli wiele mają wspólnego i w jednym dążą kierunku. Oni wszyscy: politycy, filozofowie i artyści — przekonani są, że życie nie jest stanem, ale czynnością i twórczością. To też widzi się, że mimo wzajemnego boczenia się filozofów i artystów, wysiłki ich biegną równolegle i stwarzają obecną atmosferę umysłową Italji. Jest to pełna zapału praca nad tworzeniem nowych wartości, które mają wzbogacić i pchnąć naprzód kulturę wielkiego narodu.



III

*ANDRZEJ TRETIAK*  
ANGLJA



Na życzenie Koła Historyków naszego uniwersytetu podjąłem się wygłoszenia krótkiego wykładu o prądach umysłowych w dzisiejszej Anglii. W obrazie, który chcę tutaj przedstawić, nie może być mowy o syntezie, gdyż synteza może powstać tylko na podstawie szczegółowej analizy; analiza zaś jest utrudniona, nie-możliwa nawet, wskutek zbyt wielkiej bliskości czasu i zbyt wielkiej odległości, jaka dzieli obywatela jednego państwa i członka jednego narodu od obywatela i członka innego narodu. Z góry zatem zapowiedzieć muszę, że mój obraz będzie niepełny i może nawet niedokładny przez złe ustosunkowanie sił, działających w danej chwili w angielskim społeczeństwie. Starałem się jednak jak najściślej rozgraniczyć kierunki i określenia prądów, pomagając sobie znajomością charakteru angielskiego, tak jak mi się on z historii swej i literatury dawniejszej przedstawia, bo wszak umysłowe prądy danej chwili są konieczną wypadkową, która powstaje z działania dwóch przynajmniej sił, t. j. warunków zewnętrznych i charakteru narodowego.

Charakterem narodowym Anglików zajmuje się dziś Europa bardzo żywo i szeroko. Jest to dowód, że w świat duchowy kontynentu europejskiego Anglja wkracza znowu, tym razem prawdopodobnie na stałe, wkracza ze znamieniem wielkiej potęgi na czołe. Próby odgadnięcia tego charakteru są liczne, gdyż chodzi o to, aby szybko zapoznać się z tą nieznaną siłą, której

zdaje się przypadać rozstrzygające kierownictwo w sprawach polityki — przynajmniej takiego stanowiska Anglja pragnie. W Niemczech dwutomowa monografia Dibeliusa rozchodzi w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Francja zajmuje się poważnie sprawami kultury i życia angielskiego, znakomity dwumiesięcznik: „La Revue Anglo - Américaine“, skupia pod wodzą Cazamiana i Cestre'a grono doskonałych znawców tych przedmiotów. O ile mogę sądzić, Włochy zajmują się także znacznie żywiej literaturą angielską, niż dotychczas; a np. Czesi zaprosili niedawno prof. Dybolskiego na wykłady o Anglji współczesnej, które z wielkiem powodzeniem w Pradze wygłosił; mają też doskonałą rzecz K. Čapka o Anglji. Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że i Anglja zajmuje się kontynentem więcej niż dawniej. O ile znowu mogę sądzić z moich obserwacji z przed 4 lat, to zainteresowania Anglji idą przede wszystkim w kierunku południowo - romańskich krajów, Hiszpanji i Włoch; wiązałoby się to z napół świadomem poczuciem, że najbliższym etapem walki Anglji o wpływy będzie zatarg o władzę na morzu Śródziemnem, do którego zgłaszają pretensje i jedno i drugie z wymienionych państw. Rosja dzisiejsza do Anglików nie przemawia wcale; Rosja dawniejsza wywarła duży wpływ, ale tylko w zakresie formy, w zakresie kompozycji powieści, jak zresztą prawie wszystkie wpływy literackie dawniejsze. Najwięcej zaważyli tu Turgieniew, jeszcze więcej Czechow, dwaj najsubtelniejsi pisarze rosyjscy, chciałoby się powiedzieć, najbardziej europejscy pisarze. Tołstojanizm przeszedł po wierzchu, jedynie Dostojewski ze swoim egzotyzyzmem i mistycyzmem psychopatji wegetuje jesz-

cze trochę w powieści angielskiej. Francja dostarczała dość kontrastowo w drugiej połowie XIX w.: repertuaru dla teatrów angielskich, żyjących niemal wyłącznie przeróbkami fars francuskich i symbolizmu z końca XIX w.; dzisiaj jest jednak poniekąd poza nawiasem życia umysłowego Anglii, będąc wciąż dość przykrym problemem politycznym. Niemieckie wpływy istnieją niemal w każdym pokoleniu angielskim, ale jakgdyby działało prawo zbyt bliskiego pokrewieństwa, wydają one w życiu angielskim zjawiska chorobowe, coś, co możnaby określić jako pierwszy stopień degeneracji lub przynajmniej, jako sposobność do pozbycia się chorobliwego nastroju. Takie były np. „romanse grozy“ z końca XVIII w., takim był przerost „kultu herosów“ u Carlyle’a w uwielbieniu Fryderyka II, króla pruskiego, przerost pesymizmu u M. Arnolda. W dzisiejszym pokoleniu, będącym już poza połową drogi życia w danej chwili, w pokoleniu urodzonym w latach 80-tych przeszłego stulecia, zetknięcie się z wpływami niemieckimi wywołało psychoanalityczną powieść, opartą o naukę Freuda. Przedstawicielem głównym jest tu David Herbert Lawrence, który w szeregu nowel i powieści stara się rozwiązać problemy płci przy pomocy psychoanalizy. Sekundował mu w tym przedtem John Davys Beresford (ur. 1873), ale w późniejszych jego rzeczach pozostał tylko osad psychoanalizy. „Ulysses“ Jamesa Joyce’a wychodzi właściwie poza ramy mego wykładu, bo choć pisany po angielsku, jest dziełem Irlandczyka, który się za takiego uważa. Jednak wspominam o nim, jako o fakcie, do pewnego stopnia końcowym. Oto Joyce rozbija zupełnie kompozycję powieści. Dzieło jego liczące przeszło 700 stron in

quarto, jest historją dwudziestu godzin idących po sobie, jest dokładnem studjum psychoanalitycznem życia w tym czasie głównego bohatera, artysty Stefana Daedalus a i pary małżonków Blumów. Jest to zatem próba przedstawienia dnia jako przekroju życia, czego skutkiem naturalnym jest wywołanie wrażenia chaosu. Chaosem takim jest zresztą, według grupy tych pisarzy, życie istotne. Ale przedstawienie chaosu, choćby najdoskonalsze, może tylko jeden raz zainteresować. „Ulysses“ Joyce'a, jako doprowadzenie do ostatecznych konsekwencyj pewnego poglądu, jako końcowy wyraz, jest zarazem krańcowym punktem. U innych, zwłaszcza młodszych pisarzy, widać dążenie do pozytywnego programu, choćby ten program był na razie nawet utopijny.

I kobiece pióra poświęciły się sprawie płci, rozwiązanej na podstawie teorii freudowskiej. Rose Macaulay, jedna z młodszych powieściopisarek, przedstawiając w „Dangerous Ages“ trzy pokolenia kobiece w jednej rodzinie, stwierdza, lub przynajmniej chce stwierdzić, że treścią życia współczesnej kobiety jest dążność do zrozumienia i poznania swoich popędów, kryjących się pod progiem świadomości. Rose Macaulay jest bystrą obserwatorką życia społecznego, z pewnym satyrycznym podkładem, jest typem intelektualistycznym. Brak jej uczucia, brak jej miłości głębszej do ludzi. „Told by an Idiot“ (z aluzją do powiedzenia Makbeta o życiu) jest obrazem rozstroju umysłowego, przede wszystkim duchowego w życiu angielskiem. „Potterism“ jest krytyką strawy dziennikarskiej, podawanej przez sentymentalną prasę brukową. „An Orphan Island“ ma zapomocą napół utopijnej opowieści dać hi-

historyczny obraz rozwoju psyche angielskiej z punktu widzenia jej złej, nieświadomej sobie strony. Powieści jej rzucają jaskrawe światło, którem trzeba jednak umiejętnie operować. Mary Sinclair jest bardziej ludzka w swych powieściach; w nich gra rolę przedewszystkiem namiętność, która wyraża się znacznie śmielej, niż dawniej, ale która istniała zawsze. Powieść dzisiejsza nie tylko kreśli obraz rozwoju namiętności, jak czyniła jej poprzedniczka, ale także przedstawia inne jej stadium, jej spełnienie się.

Zająłem się może za długo tą sprawą, ale uczyniłem to z dwóch powodów. Po pierwsze chciałem wskazać na pewną niezwykłość tego zjawiska w literaturze angielskiej, a tem samem i w życiu angielskiem, bo literatura jest w Anglii wcale dobrym zwierciadłem ducha angielskiego. W psyche angielskiej istnieje duża doza namiętności, ale dusza ta krępuje się w jej wyrazie zewnętrznym, tak w życiu, jak w literaturze i sztuce. Jeżeli te szranki, nałożone sobie dobrowolnie, zostały przerwane, to oznacza to pewien niepokój społeczny, który się musiał wyładować. Objaw ten przeciw któremu społeczeństwo walczyło częściowo przez cenzurę, był poniekąd objawem zdrowym, jako wyładowanie nastrojów, zbyt licznych w zdrowym społeczeństwie, i należy go traktować jedynie jako objaw przejściowy. Z drugiej strony chciałem podkreślić, że gdyby nie było popchnięcia ze strony teorii Freuda, to niepokój ten, znalazłby inną prawdopodobnie formę wyrazu, nie tak brutalną i niemłą, jak np. niektóre sceny i porównania Beresforda. Angielską bowiem rodzimą moralną zasadą jest, że „nie poprawia się błędu społecznego przez jego wykazanie, ale albo przez wskazanie, jak należy

go usunąć, albo jeszcze lepiej, przez skonstrastowanie z dodatnim obrazem". Moralną strukturę Anglików cechuje świadomość dodatnich stron duszy ludzkiej, które mają na tyle mocy, że mogą opanować nieświadome instynkty. Wiara w wolę człowieka wyraziła się pięknie w jednym z najmilszych dla mnie aforyzmów Chestertona: „Spytajcie się człowieka, ile wart, a on wam odpowie, że nie wie — może nawet nie wart tych sześciu stóp ziemi w grobie, ale spytajcie się go, co może, a odpowie wam, że zdobędzie gwiazdy”.

Ten rys psychiki anglosaskiej występuje wyraźnie w kierunku filozoficznym, który może się już przeżył jako kierunek, ale rezultaty swoje wydał, i wydał je w różnorodnej formie. Jest to pragmatyzm, który powstał wprawdzie w Ameryce, ale był przez dłuższy czas (obok słabszego bergsonizmu) najpoważniejszym kierunkiem myśli w Anglii, gdzie reprezentował go F. S. Schiller. „The Will to Believe“ nosi tytuł programowa rzecz Will. James’a, jeżeli nie twórcy, to w każdym bądź razie kodyfikatora tego kierunku. „Wolę ku wierzeniu“ może mieć każdy człowiek, bo pierwszym postulatem James’a jest wolna wola, a zatem nawet ten rys życia duszy właśnie, który był traktowany zawsze jako niezależny od woli, tutaj zostaje oddany w ręce samego człowieka. Wola jest źródłem wszystkich poczynań człowieka, wola, która reguluje sprawy życia, a której służy wszelka myśl. Każda prawda ma tylko o tyle wartość, o ile jest prawdą praktyczną, o ile może być użytą jako narzędzie przez wolę. Pragmatyzm stanął w opozycji do „absolutnego idealizmu“ T. H. Green’a, jako wyłącznie intelektualnego tworu i „monistycznej“ koncepcji i stworzył „pluralistyczny“

pogląd na świat, służący do celów etycznych, gdyż w tym poglądzie każda indywidualna wolna wola może znaleźć swój wyraz.

Pragmatyzm jest jednym z trzech kierunków opozycyjnych w stosunku do idealizmu XIX w.; obok niego jest empiryzm (reprezentowany przez Hodgsona w jego „Metaphysic of Experience“, 1898) i neorealizm Bertranda Russell'a i George L. Moore'a. Nie mogę, jako niefachowiec, wchodzić w ocenę tych kierunków — chcę tylko zaznaczyć, że empiryzm łączy się z t. zw. szkołą szkocką, z końca XVIII w., nauką zawartą w „Common Sense“ Th. Reida i podkreśla, iż świadomość podmiotu apercepującego należy do świata zjawisk, jest częścią świata zjawisk w swoim realnym bycie, jeszcze niezupełnie nam znanym, ale w bycie, do którego nie można dojść zapomocą spekulacji. Empiryzm jednak „widzi w owych nieznanych składnikach rzeczywistości postulaty praktycznej wiary w rzeczywistość rozróżnień moralnych“ (J. Seth). Neo-realizm na razie jest tylko metodologią, która według ich twórców ma przygotować nową, lepszą metafizykę.

Z pomiędzy tych trzech kierunków dwa pierwsze są dowodem coraz ściślejszej współpracy myśli naukowej angielskiej z amerykańską. Jest to fakt, na który trzeba zwrócić uwagę, gdyż po takich początkach mogą przyjść inne wspólne działania całej rasy anglosaskiej. Ameryka zajmuje się bardzo żywo naukami przyrodniczymi i psychologią. Podobnie jak neo - realizm wyrósł z metodologii nauk przyrodniczych i chce stworzyć ścisłą metodę filozoficzną, tak w psychologii pojawił się kierunek, który pragnie metody przyrodniczego badania zastosować w całej pełni w badaniu duszy.

a raczej życia człowieka, nie określając wcale granicy między duszą, a ciałem. Otóż pewnym „przerostem” metody przyrodniczej jest t. zw. „behaviorism”, zapoczątkowany w Anglii przez Mac Dougalla, ale rozpowszechniony bardzo szeroko w Ameryce. „Behaviorizm” sprowadza całą psychologję do studjum ruchów członków, mięśni i gruczołów ludzkich, a szczególnie interesuje się ruchami ciała jako całości. „Psychogja zatem, która dotychczas opisywała, klasyfikowała i wyjaśniała stany świadomości, przemienia się w coś, zespolonego z fizyki, fizjologii i biologji, zmieszanych w nierównych częściach”. Badanie zajmuje się wyłącznie zewnętrzną stroną życia na niekorzyść badania wewnętrznego; stara się zastosować i zachować przy badaniu metodę „reakcji” chemicznej lub fizjologicznej, skąd i sama nazwa jest zaczerpnięta: „behavior” oznacza zachowanie się pierwiastków chemicznych wobec działania na nie lub organizmu zwierzęcego na podnieity. „Behaviorism” jest mi znany z krytyki dra Robacka z Harvard University, który wykazuje jego małą wartość, wskazuje na rozbieżność dążeń badaczy z tego obozu; dla literatury, sztuki, dla życia społecznego nie ma, według niego, ten kierunek żadnej wartości. W tym ostatnim względzie porusza Roback kwestję t. zw. „group - mind”, duszy grupy, duszy rasy, której badaniu poświęcił się przedewszystkiem Mac Dougall, twórca behaviorizmu, w swojej „Social Psychology”. Roback wskazuje na brak konsekwencji zawarty w twierdzeniu o świadomości indywidualnej i świadomości zbiorowej. Ta pierwsza ma istnieć *tylko* w związku z ciałem, ta druga, zbiorowa, ma istnieć bez tego związku, a tylko w związku z całą grupą jednostek.

To pojęcie świadomości zbiorowej przypomina mi, że muszę zwrócić się ku życiu angielskiemu jako całości. Prądy umysłowe bowiem, prądy filozoficzne, choć są charakterystyczne, są jednak tylko własnością niedużej grupy, są tylko światłem, które pomaga zrozumieć treść życia danej chwili; dopiero z biegiem czasu, zmieniawszy się w kilka czy kilkanaście definicji wchodzą na stałe w obręb życia narodowego. Powieść psychoanalityczna, o której poprzednio mówiłem, zwraca się również, ku grupie niedużej, ku grupie dopiero powstającej w Anglii. Grupa ta odpowiada naszej inteligencji i dopiero teraz zaczyna być warstwą. Do początków XIX w. nie było jej w Anglii; świat naukowy, literacki, artystyczny, stanowił albo część „towarzystwa“, high - life'u, albo szczuplejszy świat cyganerii; natomiast świat zawodowej pracy umysłowej rozplątywał się w ogromnej masie średniego mieszczaństwa. Dziś nadchodzi zmiana w tym kierunku, że grupy, pracujące umysłowo, zbliżają się do siebie na polu wymiany myśli, a nie towarzyskiem, z pominięciem zarówno sfer arystokratycznych, jak i przemysłowych. Warstwę tą nową ochrzczono z rosyjską wziętą nazwą, przeniesioną żywcem na język angielski: intelligentsia. Dla warstwy tej potrzebna jest specjalna powieść, dostarczająca nowych problemów psychologicznych, i ten moment, jak również i pluralistyczny pogląd pragmatyzmu wywołał cały szereg pierwszorzędnych autobiograficznych powieści, jak Walpole'a historie o „Jeremim“, jak Beresforda „Jakób Stahl“, jak niekoczująca się, pod różnemi tytułami wychodząca powieść o Mirjam Henderson, za którą kryje się jej autorka, Dorothy M. Richardson, jak wielka trylogja George'a Moo-

re'a „Ave atque Vale“. Podobnem do tego zjawiskiem są „life novels“, które podają cały rozwój życia bohatera czy bohaterki. Tu należą rzeczy Comptona Mackenzie, Olivera Onions'a, także G. Cannana, nawet Arnolda Bennetta. Wpłynął tu tylko poczęści Romain Rolland swoim „Janem Krzysztofem“, bo ten prąd daje się już wcześniej spostrzec. W powieściach tych można zauważyć wielkie zainteresowanie dzieckiem, jego psychiką, marzenie nawet za powrotem do psychiki dziecka, co jest objawem tęsknoty za światem pozazmysłowym, o czem jeszcze wspomnę później. Drugim zaś szczegółem, który chcę podkreślić, jest kompozycja powieści, to jest próba wybrania sobie punktu widzenia i zdawania sobie sprawy z przekroju życia z tegoż punktu widzenia. Nauczył tego powieść angielską Joseph Conrad, o którym nie mówię więcej dlatego, że jest on poza czasem i przestrzenią, jest „of all times“, jak mówią Anglicy. Jego zjawienie się jednak w literaturze angielskiej, jego stanowisko członka pracy duchowej angielskiej bez tradycji narodowej, jego psychologiczne ujęcie powieści przyspieszyło niezawodnie powstanie warstwy, o której właśnie mówię. W słowniku angielskim, oksfordzkim, „intelligentsia“ określona jest jako „część narodu (zwłaszcza rosyjskiego), która stara się niezależnie myśleć“. A zatem radykalność przekonań wybijają się na pierwsze miejsce w określeniu tej warstwy. Istotnie, jako warstwa nowa, nie jest ona związana ani z tradycją obyczajową, ani z przeszłością, a posiadając duże talenty wśród siebie nadaje pewien charakter rewolucyjności literaturze angielskiej (najlepiej wyrażony w powieści Beresforda: „Revolution“ i Brett Younga: „The Red Knight“).

W rzeczywistości jednak w społeczeństwie angielskim ten procent rewolucyjności jest mniejszy, niżby to wyglądało z powieści. Wojna w Anglii nie wywołała rewolucji, naglej zmiany ustroju dlatego, że kraj, który wydał z siebie ostateczne ujęcie teorii ewolucji, jest właśnie klasyczną ziemią ewolucji w praktyce. W Anglii okresy zastoju społecznego, czy politycznego są bardzo rzadkie; rozwój odbywa się bowiem ciągle, powoli, spokojnie, ale stale. Dzieje się to przez rozwiązywanie kolejnych problemów, które się pojawiają w danym okresie, bez uprzedniego przygotowywania systemu, bez tracenia energii na przykrwanie życia do systemu. Problemy obecnej chwili, między innymi kwestja rozdziału własności, wyznaczenie, kwestja kolonialna i sprawa władzy państwowej istniały lub powstały już przed wojną; niektóre z nich (obyczajowe zwłaszcza) wyraziły się odrazu ostro, ostrzej niż zwykle, z początkiem XX w. wskutek przyduszenia do pewnego stopnia tętna życia narodowego przez zbyt długo trwającej rządy jednej i tej samej osoby (królowej Wiktorji), co zawsze prowadzi do pewnego zastoju. Wojna przeszła obok tych problemów, nie zaogniła ich, choć rozwiązanie niektórych przyśpieszyła. Wojna była dla Anglii mniej ważnym wypadkiem w życiu społeczno-narodowym, niż gdzieindziej. Patrzano na nią i patrzy się jeszcze albo jako na chorobę straszną, która jednak przemija — o tej chorobie nie mówi się po jej końcu — nie chce się o niej słyszeć — np. sztuki teatralne z problemami wojennymi nie mają powodzenia, albo też patrzy się jako na „great adventure“, wielką przygodę rycerską, która jak każda wielka przygoda sprowadziła „piękne zapały“, po czem jed-

nak musiała przyjść reakcja w postaci chęci materialistycznego użycia życia. A więc w jednym i w drugim wypadku pojęta jest wojna jako epizod stanowiący przerwę w normalnem życiu, jako właśnie okres zastoju, lub conajwyżej okres niezwiązanego z życiem, nieproduktywnego zużycia energii. W poezji poetów angielskich, którzy brali udział w wojnie i z których kilku poległo, jak wielkie talenty: Rupert Brooke i Edward Thomas, nie ma, przynajmniej, o ile ją znam i o ile mogę sądzić z ocen, żadnego uczucia bojowej radości i pewności odradzającego zwycięstwa. Jest w niej natomiast smutek i tęsknota, tęsknota do ziemi rodzinnej. Te dwa uczucia mają wielkie znaczenie — oto tworzą one podkład nowego prądu patryjotyzmu w Anglii. Smutek z powodu niszczenia energii, której takimi czcicielami są Anglicy, smutek z powodu zapadania w nicość takiej ilości młodego życia, łączy się harmonijnie z tęsknotą za pięknem ziemi własnej, które dal podnosi, wydobywa jeszcze silniej. Masowa, przymusowa emigracja z ojczyzny na pola bitew na kontynencie wydobywa z dusz angielskich poczucie nie tylko wartości home'u indywidualnego, ale i zbiorowej odpowiedzialności. Wytworzyło się w duszy angielskiej przekonanie, że oni, Anglicy jako naród o wysokiej kulturze, są powołani do wielkiego dzieła stworzenia pokoju powszechnego, co zresztą już odzywało się w imperialistycznych dążnościach Cecila Rhodes'a, który chciał stworzyć państwo anglo-saskie dla uniemożliwienia wojen i w pięknej pracy Angella Normana „The Great Illusion“ z 1909, dowodzącej, że żadna wojna nie przynosi korzyści materialnych; jedynie przynosi je zbliżenie ekonomiczne narodów.

Po wojnie idea powołania zarysowała się rozmaicie zależnie od temperamentu autora, czy grupy. Wells jest tylko pozornie socjalistą, w rzeczywistości jest imperjalistą angielskim typu Kiplinga, skrzywionym nieco przez wpływ nauk przyrodniczych i może trochę przez naukę Nietzschego. U niego idea powołania przyjęła charakter humanitarnego, uniwersalnego pacyfizmu, bez uznawania narodowych dążeń — Wells bowiem wie nieświadomie, że jego narodowości nic nie zagraża, a imperjalizm rozrósł się w nim tak, że niema tam miejsca na zrozumienie patryjotyzmu — stąd jego nienawiść do Polski. Shaw znowu jest idealnym typem socjalisty angielskiego, to znaczy świadomego ewolucjonisty, idącego identyczną drogą z konserwatystą angielskim, tuż obok niego; obaj mają ten sam program: „trzeba powoli zmieniać“ — tylko Shaw akcentuje słowo: „zmieniać“, konserwatyzm angielski — słowo: „powoli“. Otóż Shaw w „Św. Joannie“, w swoim, według mego zdania, arcydziele, wskazuje na potrzebę ideału, z którego rodzą się najlepsze odruchy, t. j. patryjotyzm i wiara. „Św. Joanna“ stanowi zaprzeczenie całego przedwojennego poglądu Shawa. W tamtych dziełach zwalczał bohaterstwo wojenne jako coś bezcelowego i bezwartościowego, zwalczał pęd kobiety do supremacji nad intelektem mężczyzny, w celu utrzymania gatunku. A oto tutaj w „Św. Joannie“ w epilogu, który jest tego dzieła kwintesencją, podniósł na najwyższy stopień ideał kobiety-bohaterki narodowej, której składają hołd wszyscy, jako swojej opiekunce i pośredniczce między ułomnościami ludzkimi, a wielką ideą Boga. U Chestertona potrzeba ideału po wojnie wyraziła się może najpiękniej, boć przecież on

zawsze stał na granicy świata, z której się ogląda ideał najłatwiej, na granicy wiary. Tutaj jest ta potrzeba czystym patryotyzmem. Piękny wiersz „The Soldiers' Graves“ mówi o tem, że chłopom angielskim, którzy miłowali swoją ziemię, nie nie przyjdzie z tego, że „szlondary wieją znów nad wolną Warszawą, a śmiech dawny krąży swobodnie w swem złocie na polach Łotaryngji“ — oni przecież nie żyją; „jakże marnie wygląda zeschnięty listek wawrzynu na ich mogile!“. A ostatni werset brzmi: „Chcieli zbawić swoją ojczyznę, a oni tylko świat zbawili“. Obok dumy z idealnego czynu wojennego Anglików jest jednak żal i obawa, że w Anglii nie przyjdzie odrodzenie duchowe, które wojna innym narodom przyniosła. Jest tu żal, że polityka może zepsuć ten idealny poryw, jaki bądź co bądź w dużej ilości społeczeństwa istniał, poryw patryotyzmu angielskiego. Chesterton bowiem charakterystycznie widzi w imperjalistycznej polityce Anglii niebezpieczeństwo zmaterjalizowania duszy angielskiej — obawia się stanu psychicznego zdechrystjanizowanej dziś Ameryki i ostrzega przed mrzonką istnienia rasy anglosaskiej. Ta miłość Anglii, duma z Anglii, jako swej ojczyzny, wyraziła się też w sławnym wierszu Rup. Brooke'a: „The Soldier“ Jeżeli umrze gdzieś w dali( jako się też i stało, bo umarł na Lemnos), jeżeli umrze w dali, to niech pamiętają, że tam gdzie on będzie złożony, to będzie kawałek ziemi“ for ever England“, bo tam przyniósł on wszystko, co wziął z angielskiego prochu, z powietrza angielskiego. A dusza jego, wyzwolona od wszystkiego złego, „a pulse in the eternal mind“, odda Anglii z powrotem myśli, które wziął od niej, odda „jej widoki, wdzięki, sny jak jej dzień szczęśliwe,

i śmiech, którego się od przyjaciół nauczył, i szlachetność w sercach pełnych pokoju, pod angielskim *niebem*". Ta charakterystyka Anglii jako synteza jej życia jest nieco wyidealizowana, ale taką właśnie syntezą Anglii żyje młode pokolenie, taką syntezę uznaje za rzeczywistość. Charakterystycznym jest zajęcie się Johna Masefielda życiem prowincji angielskiej. Ten neorealista w poezji, który do literatury znów wprowadził opowieść wierszowaną w formie noweli, przed wojną poruszał tematy dramatyczne z życia szarej, brudnej ulicy i ciężkiego życia majtków, które dobrze poznał za swej włóczęgi młodzieńczej; teraz w 1919 występuje z poematem, wzorowanym na starodawnym Chaucerze, „*Reynard-the Fox*“, z bardzo jasnym obrazem angielskiej prowincji, a i ostatnia jego rzecz, napół fantastyczna „*King Cole*“ odgrywa się na takim tle. Piękno ziemi angielskiej, rzeczywiście wielkie i rozmaite, jest dziś przedmiotem rozwiniętej szkoły kraj-obrazowej — w księgarniach pojawia się mnóstwo doskonałych wydawnictw z widokami Anglii.

Regjonalizm istniał w Anglii zawsze, nie mógł nie istnieć wskutek silnie rozwiniętego dżalektyzmu, wielkich różnic w krajobrazie, w klimacie, w sposobie życia, w geografji rolniczej i przemysłowej, wreszcie wskutek historycznego faktu, że granice hrabstw pochodzą w dużej mierze z czasów anglo - saskich, a w każdym razie z okresu po „*The Conquest*“ z XI w. Także zamiłowanie do historii, tak charakterystyczne dla Anglików, wywołało pęd do zajmowania się historją swej okolicy i dało podstawę do stwarzania towarzystw i muzeów prowincjonalnych, w których, zdaje się, nikt Anglii nie przewyższył. Każde hrabstwo ma

opracowaną swoją historję w t. zw. „Victoria County History”. Regjonalizm dał w literaturze angielskiej szereg znakomitych utworów epicznych, jak Arnolda Benetta powieści o „Pięciu Miastach”, okolicy ceramicznej, jak powieści Tom. Hardy’ego z Wessex, gdzie na pierwszy plan wydobywa się mistycyzm pierwotnego współżycia z naturą, owo praźródło życia, które Hardy chce odnaleźć; do tych powieści należą i rzeczy D. H. Laurence’a, malujące środowisko górnicze z Anglii środkowej i powieści Walpole’a, które zamykają problem przełomu na schyłku XIX w. w Anglii, w obrębie hr. Devon, zwanego tutaj Glebeshire, i wreszcie świetne powieści Sheili Kaye Smith o Sussex, gdzie na tle pięknego krajobrazu rozgrywa się tragedia nowoczesnego, powojennego problemu: przemiany życia agrarnego, rozpad wielkiej i średniej własności na rzecz drobnego rolnika, tego jeszcze rolnika z czasów anglo - saskich. Ciekawym jest fakt poczucia anglosaskości w dzisiejszym społeczeństwie. Najpoważniejszym, czołowym poematem ostatniego pokolenia jest, zdaje mi się, „Ballada o białym koniu” Chestertona poemat, idealizujący postać króla - bohatera, prawodawcy i szerzyciela oświaty, Alfreda Wielkiego (z IX w.), idealizujący także trzy składniki kultury duchowej Anglii: zamiłowanie w klasycyzmie (i w religii) w postaci Marka Rzymianina, humor życia w postaci Eldreda Anglosasa i mistycyzm w postaci Colana z Caerleon, z przodków bretońskich. Anglosaskie tradycje, są tradycjami wiary, patryjotyzmu i demokratyzmu i po tych torach toczy się głównie dzisiejsza myśl angielska społeczna. Regjonalizm angielski nie dąży do rozerwania całości Anglii, przeciwnie wiąże ją

niejako ściślej przez stwarzanie szlachetnej konkurencji, jednego z najbardziej istotnych dodatnich impulsów w psychę angielskiej. Tylko jeden regionalizm ma tendencje separatystyczne — jest to regionalizm szkocki, zgrupowany w „The Scottish Renaissance Group“. Grupa ta postawiła na naczelnym punkcie swego programu przede wszystkim wyzwolenie duchowe od wpływów angielskich; naturalnie także odrodzenie życia narodowego szkockiego w obyczajach, zwyczajach i literaturze leży w ich zamiarach, ale obok tego dążą oni do nadania pracy kulturalnej szkockiej wartości ogólnie - ludzkich i doprowadzenia do chwili, w której przy poruszeniu jakiegoś problemu świat się będzie musiał zapytać, nie tylko: co o tem myślą Anglicy, ale także: co o tem myślą Szkoci. Ten ruch może przynieść nieobliczalne skutki, może przynieść nawet zerwanie unji szkockiej, trwającej już 220 lat i zapewnienie Szkocji tego samego stanowiska, jakie przypadło obecnie innym częściom imperjum brytyjskiego, a jakiego w danej chwili Szkocja nie posiada.

Szkocja, wprawdzie równorzędna z Anglią, ale mimo wszystko podległa jej wskutek supremacji duchowej i liczbowej (w parlamencie), straciła swoje wybitne znaczenie równorzędnego członka państwa brytyjskiego przez fakt, że sama Wielka Brytania, stała się tylko równorzędną częścią wobec swoich dawniejszych dominjów, wskutek uchwał konferencji imperjalnej z października 1926 r. Wszystkie dominja posiadają kompletny samorząd i są połączone tylko unją personalną przez króla, Szkocja natomiast nie ma własnego parlamentu, tylko łączny z Anglią. Nie wchodząc jednak dalej w kwestję stosunków szkockich, chcę podkreślić

wielkość faktu przemiany, wywołanej konferencją z 1926 r. Przemiana ta była koniecznością, którą wojna tylko przyspieszyła, wojna, w której wbrew zapowiedziom niemieckim, wszystkie dominja wzięły udział po stronie macierzystego kraju. Dziś Imperjum brytyjskie tworzy „brytyjską republikę narodów“ Tracąc supremację ściśle polityczną, Anglja nie zrzeka się swej supremacji duchowej, swego stanowiska kierowniczkij już nie narodu, ale całej rasy. Zawarty w tem stanowisku materiał ideowy niezawodnie będzie miał ogromnie dodatni wpływ na kształtowanie się młodego pokolenia. W ten sposób przekształcona idea imperjalizmu nabiera zasadniczego znaczenia ideału—przez poczucie odpowiedzialności za pracę ogromnego odłamu ludzkości.

Naturalnie przemiana polityczna imperjum musiała się odbić na życiu ekonomicznem wyspy macierzystej. W te sprawy bliżej wchodzić nie mogę, chcę tylko stwierdzić, że Anglja, jak dotychczas, daje sobie zupełnie dobrze radę z problemami powojennymi, zmniejszyła poważnie liczbę bezrobotnych i rozwiązała znakomicie problem mieszkaniowy. Z całym przeświadczeniem o potrzebie spełnienia swego obowiązku państwo wydało ogromne sumy na wykształcenie tych wszystkich oficerów, którzy wyszedłszy z niższego stanu weszli przez swoje oficerskie stanowisko na wyższy stopień społeczny i chcieli pracować w sposób do tego stopnia odpowiedni, — chciano usunąć zjawisko t. zw. „temporary gentleman“ i zrobiono to przez doprowadzenie go do „real gentleman“ przy pomocy wykształcenia. Natomiast problem własności ciągle jeszcze jest nierozwiązany. Własność w Anglji jest pojęciem nie-

tykalnem, jest podstawą całej struktury społecznej. „The Man of Property“ nosi tytuł powieść Galsworthy'ego, otwierająca cykl sagi o Forsyte'ach, typowej rodziny mieszczańskiej, a tem samem charakterystycznej dla Anglii, która ma 78% ludności miejskiej i 22% ludności wiejskiej. Chęć indywidualnego posiadania w Anglii jest bardzo wielka, jest tak wielka, że wywołuje ona prawdziwe zjawisko uwielbienia posiadania, grożące Anglii od czasu do czasu władzą plutokracji, owo zjawisko, które postronnego obserwatora gorszy bałwochwalstwem w stosunku do klas posiadających. Posiadanie w Anglii jest jednak zarazem stopniem towarzyskim — w Anglii niema uprzedzeń klasowych, opartych na pochodzeniu, obowiązuje natomiast kultura towarzyska; wskutek tego dążenie do posiadania może także zawierać cechy pewnego dążenia kulturalnego. Widać to — pomimo może nawet woli samego autora — właśnie w „Sadze o Forsyte'ach“, którzy w miarę rozwoju stają się mniej twardzi i mniej bezwzględni, przychodzą w nich do głosu pierwiastki kulturalne, artystyczne.

W obrębie trzech stronnictw, obejmujących całe życie społeczne Anglii, konserwatyści uważają prawo własności za nienaruszalne, niemniej jednak własność tę traktują za powierzone właścicielom dobro narodu i apelują do ich moralnego poczucia obowiązku. Liberali są już dzisiaj poniekąd przeżytkiem, ich stanowisko jest spadkiem po szkole manchesterskiej, która była niemal anarchiczną w żądaniu braku jakiejkolwiek interwencji ze strony państwa w sprawach własności co zresztą nie przeszkadzało ich przywódcy L. George'owi w chwilach potrzeby, a może w chwilach

potrzeby demagogii, wydać zarządzenia co do przemiany pastwisk na role uprawne. Socjalizm zaś, naturalnie, dąży do interwencji państwowej. Ale Labour Party nie jest ciałem jednolitem, składa się z członków Trades - Unionów, liczących prawie 2 miliony członków, dalej ze znacznie mniejszej grupy kilkadziesiąt-tysięcznej „Independent L. P.“, która jest zawsze w stanie rozkładu i chyli się ku komunizmowi, i wreszcie z nielicznej  $3\frac{1}{2}$  tysiąca liczącej arystokracji duchowej socjalizmu t. zw. Fabjanów, członków „Fabian Society“, gdzie najwybitniejszą osobistością jest G. B. Shaw. To też w tem stronnictwie, istniejącem tylko jako sojusz parlamentarny, istnieją rozbieżne prądy. „I. L. P.“ propaguje socjalizm państwowy, natychmiastową socjalizację przedsiębiorstw użyteczności publicznej (kopalnie, koleje, gazownie, elektrownie i drogi), środki produkcji zaś, fabryki i ziemia powinny być upaństwowione możliwie szybko. Ten kierunek jednak ma niewielu zwolenników, najwięcej jeszcze liczy wśród zwolenników Szkotów i kto wie, czy w pewnej chwili Anglja nie skorzysta z separatyzmu szkockiego, i nie dopomoże do oderwania się Szkocji, aby pozbyć się tego niedającego się przyjąć w Anglji kierunku. Drugi prąd przedstawia „Guild Socialism“ reprezentowany głównie przez ekonomistę Cole'a („The World of Labour“), ogranicza on interwencję państwa, nie mniej jednak żąda przymusowej organizacji pracy na podstawie wspólności zawodu; byłaby to zatem przemiana klas społecznych, opartych na różnicy posiadania, na klasy zawodowe, które razem mają stworzyć państwo. Państwo bowiem istnieje jako równorzędna instytucja, ma zachowane dla siebie sprawy, które do-

tyczą całości życia narodowego: sprawiedliwość, sprawy zagraniczne, wychowanie, sztuki piękne, moralność publiczna; mają zatem powstać dwie demokracje obok siebie: ekonomiczna i polityczna. Ale ta dyarchja nie wydaje się idealnem rozwiązaniem i praktyczne jej zastosowanie, jakim jest poniekąd faszyzm, musiało przesunąć pojęcie państwa z równorzędnego stanowiska na miejsce nadbudowy. Podobne rozwiązanie, ale tylko do połowy, podaje teoria „dystrybucyzmu“, stworzona przez historyka Hil. Belloc, stojącego w opozycji do socjalizmu. Belloc sprzeciwia się interwencji państwa, utrzymując, że interwencja ta stwarza serwilizm, („The Servile State“ 1912) zabija wolną wolę, działa niemoralnie. Jedyną wartością jest praca, trzeba każdemu dać możność pracy na jego własnym warsztacie, — a więc anglo - saskie pojęcie własności i chrześcijański obowiązek pracy (Belloc jest gorącym katolikiem) znajdują tu swoje rozwiązanie.

Ta własność drobna potrzebuje opieki, dlatego też muszą powstawać jej skupienia, cechy o wartości idealnej cechów średniowiecznych, o pełnym samorządzie. W obu tych ostatnich grupach przeważa idea organizacji na podstawie pracy i zdaje się być naczelnym kierunkiem myśli społecznej w Anglii. Nawet trzecia grupa socjalistyczna, Fabjanie, ma poniekąd te same tendencje, przynajmniej w zakresie ustroju parlamentarnego. Fabjanie reprezentują ideę ewolucji w procesie państwowego rozwoju. Chcą przy pomocy inteligencji przepoić powoli całe społeczeństwo ideami socjalistycznymi, dążącymi do zupełnej kontroli państwa nad produkcją, ale rozkładają tę pracę na szereg lat i chcą ją przeprowadzić na drodze zwykłej angielskiemu ducho-

wi, na drodze parlamentarnej. Teoretykami tej szkoły są Sidney i Beatrice Webb i plan ich nowego państwa obejmuje króla i parlament z 2 izb, ale obu wybieralnych; jedna izba ma być „politycznym“ parlamentem, jedynie dla załatwiania spraw ogólnych, jak: sprawy zagraniczne, kolonje, sprawiedliwość i obrona narodu; druga zaś izba ma być „parlamentem społecznym“ dla załatwiania wszystkich innych spraw. Ten drugi parlament wydziela z siebie komisje na miejsce dzisiejszych ministerstw. W razie spornej kompetencji rozstrzygają sądy, w sprawach polityczno - socjalnych radzą oba parlamenty razem. Jest to zatem kompromis „socjalizmu cechowego“ z istniejącym stanem rzeczy.

Nie można bowiem mówić o kryzysie parlamentarizmu w Anglii. W tym klasycznym kraju parlamentarizmu byłoby to *contradictio in adjecto*. Gdy myślę o parlamencie angielskim zawsze przypomina mi się mimowoli piękne powiedzenie Wordswortha o sławnym cisie z doliny Lorton, drzewie zatem także typowym dla Anglii, że „jest to rzecz żywa, co zbyt powoli rośla, by móc spróchnieć i zbyt wspaniała kształtem i wyglądem, by być zniszczoną“. Parlamentaryzm angielski rozwija się od najdawniejszych czasów, rozwija się powoli i jest tak silny, że już w 1628 r. Sir John Eliot może powiedzieć, że „ktokolwiek zacznie walkę z parlamentem, musi zawsze ulec, zostanie zawsze przez parlament skruszony“. Parlament angielski jest duszą narodu — jak ona podlega zmianom, ale zmianom powolnym i koniecznym. Jeżeli mówimy o kryzysie parlamentarnym gdzieindziej, to nie zapominajmy, że mówimy o względnie młodych organizmach demokratycznych, przyczem często zastosowano przy za-

szczepianiu zasad parlamentarnych na nowych dzicz-  
kach narodowych nieodpowiednie oczka. Istnieją cho-  
roby parlamentarne, jak wytworzenie się kasty poli-  
tyków parlamentarnych, lub np. zbyt daleko posunię-  
ty humanitaryzm polityczny w postaci proporcjonal-  
nego prawa głosowania, które stwarza obraz sił poli-  
tycznych w kraju, ale nie daje możliwości ruchu tych  
sił. Anglicy rozważali problemy proporcjonalnego pra-  
wa wyboru i odrzucili je, jako szkodliwe dla życia par-  
lamentarnego. Według Anglików bowiem parlament  
ma wyrażać wolę większości jednolitej i stworzyć plat-  
formę dla pewnego rodzaju dyktatury ministerjalnej  
na podstawie odpowiedzialności tego odłamu społe-  
czeństwa, które daje większość parlamentarną. Stąd to  
względnie częste rozwiązywanie parlamentu przed nor-  
malnym terminem, odwoływanie się do całości narodu.  
Brak proporcjonalności okazał się rzeczą zbawienną  
w 1924 r. Poprzedniego roku doszli do władzy socja-  
liści, ale mieli niepewną większość, gdyż tylko w soju-  
szu z liberałami mogli się utrzymać. Ten stan rzeczy  
był dla Anglii niemożliwy. Nowe wybory okazały się  
konieczne i dały znakomitą większość konserwatystom,  
którzy są dotąd u steru. Stało się to wskutek zdrowe-  
go instynktu narodu, który zrozumiał, że liberalizm się  
skończył i rzucił swe głosy na jedną, bądź na drugą  
szalę, konserwatystów i Labour Party. Ale także była  
to zasługa systemu wyborczego, który przy stosunku  
głosów: 7.000.000 konserwatystów do 5.000.000 Labour  
Party, dał pierwszym przewagę dwóch trzecich głosów.  
Charakterystycznym świadectwem jest fakt, że w pro-  
jekcie Webbów system proporcjonalny nie istnieje,  
choć rzecz pochodzi z r. 1920, zachowane są okręgi je-

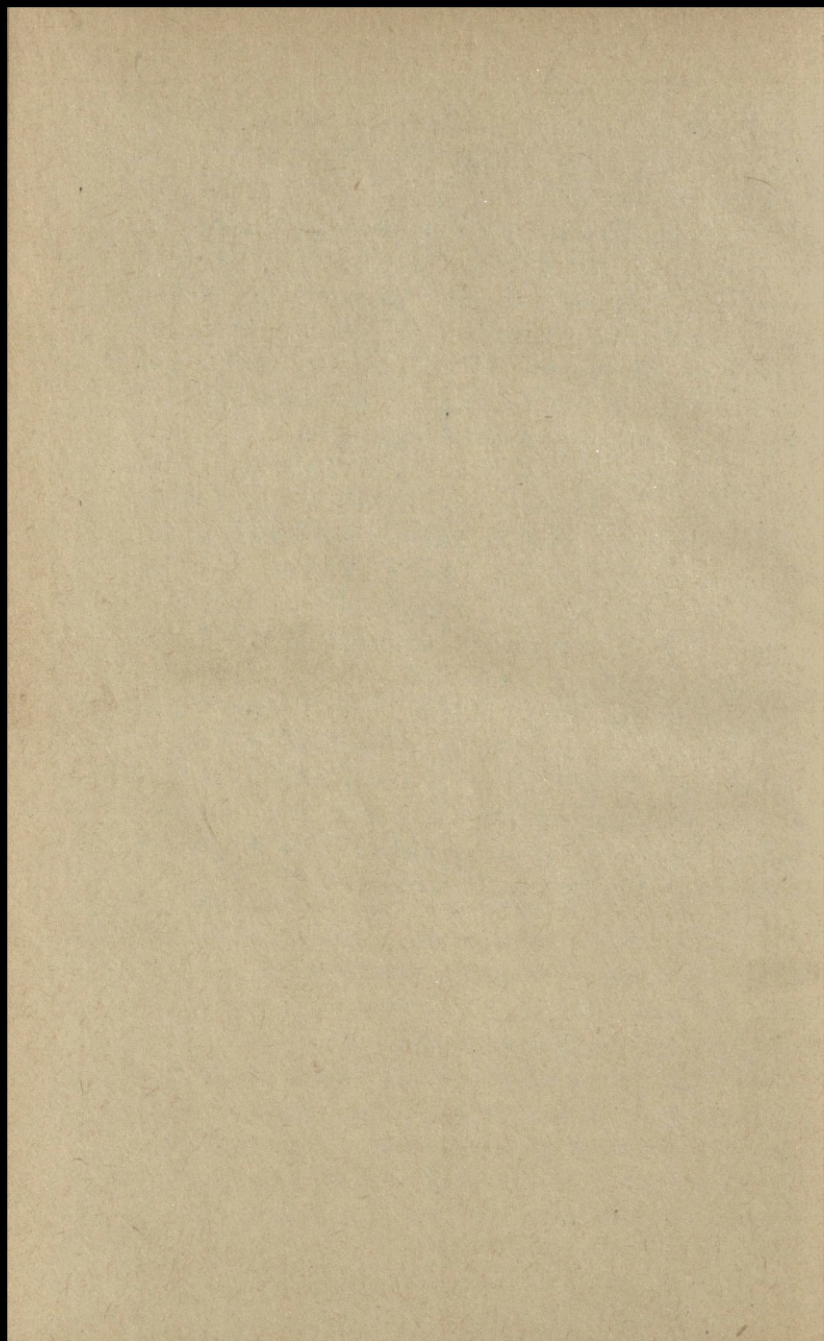
dnomandatowe. Muszę jednak dodać, że do utrzymania pełni życia parlamentarnego przyczynia się poważnie prasa angielska. Liczy ona stosunkowo niewiele wielkich pism kierowniczych, ok. 10 — 12, które na łamach swoich przeprowadzają poważną dyskusję przez cały rok, ucząc obywateli angielskich dyskusji poważnej w parlamencie. Bo trzeba pamiętać, że według znakomitego określenia W. Bagehota: „dyskusja jest rozwiązywaniem problemów“. To też młodzież uniwersytecka uczy się tej poważnej dyskusji w swoich zbiorowych stowarzyszeniach, t. zw. „Unions“, gdzie przedstawiciele wszystkich zapatrywań staczają dysputy w najlepszym stylu na temat problemów współczesnych, bez naturalnie stawiania rezolucji i przysyłania ich władzom czy politykom. Jak więc wspomniałem, kryzys parlamentarny w Anglii nie istnieje, a prawdopodobnie można już mówić i o zaniku kryzysu gwałtownej przebudowy społecznej (jaką groziły strajki węglowe ostatnich lat), wobec ostatnich posunięć Związków Zawodowych. Wyrzekają się one wszelkiej myśli komunistycznej i chcą związku pracy z kapitałem w myśl wskazań Whitleya, twórcy porozumiewawczych komisij pracodawców i pracowników.

Whitley jest katolikiem, ośmiu katolików jest w czołowym szeregu socjalistów. Ten fakt jest znowu charakterystyczny dla Anglii. Religja stanowi wielką wartość w życiu duchowym Anglika, ale wyznanie nie stoi w żadnym związku z pracą polityczną; może być podłożem programu, ale nie bierze udziału w wykonaniu programu. Tak np. u Belloc'a katolicyzm jest podstawą „dystrybucyzmu“, ale program obejmuje wszystkich bez różnicy wyznania i wzywa do pracy wspólnej.

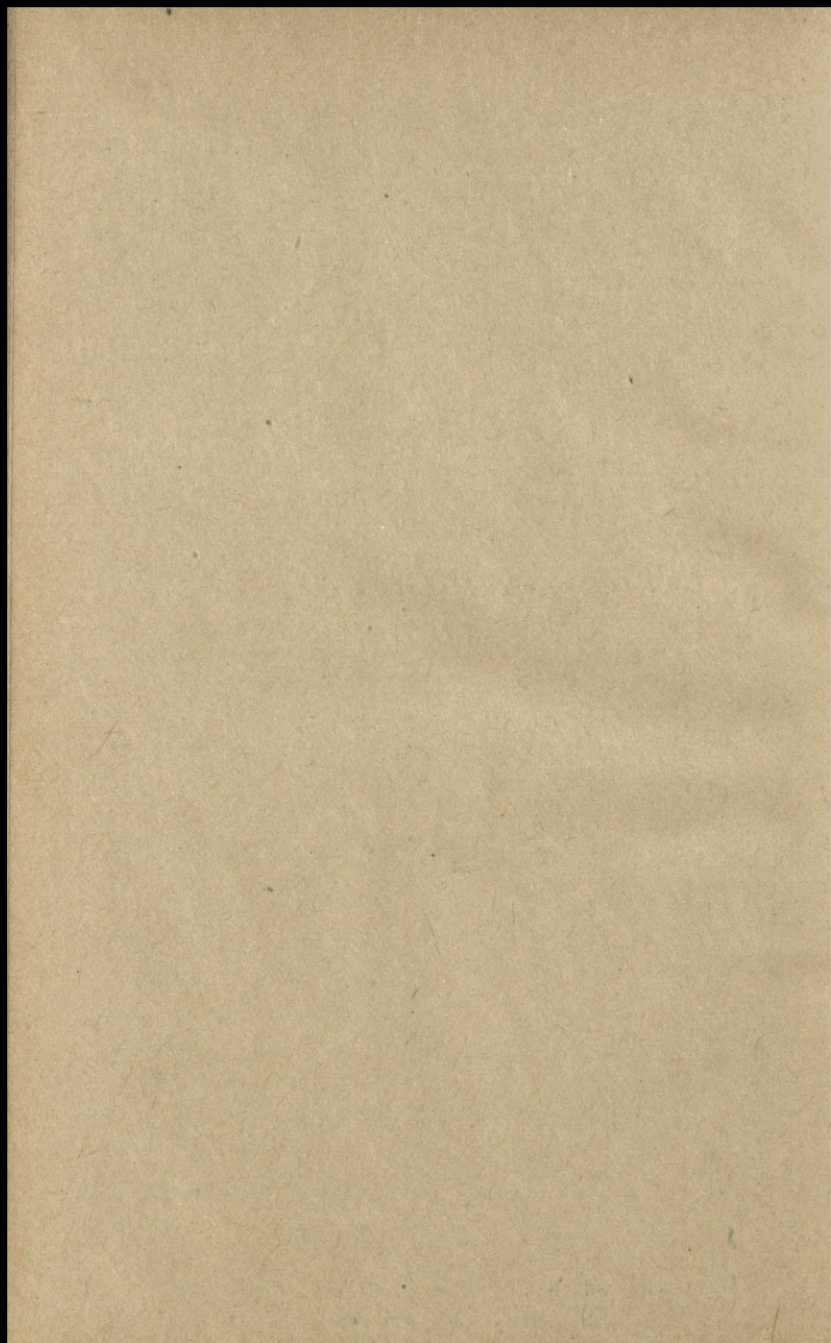
W grupie kierowniczych konserwatystów jest też kilku katolików — za to niema ich, o ile wiem, wśród liberałów, gdyż ci traktują Kościół jako rzecz mniejszej wagi, jako coś potrzebnego dla struktury państwowej jedynie, stąd uznają tylko religję państwową. O sprawie prądów religijnych chciałbym kilka słów powiedzieć na zakończenie. Życie mistyczne Anglii istnieje zawsze, ale od czasu do czasu przybiera na natężeniu. Niezawodnie jesteśmy w takim okresie. Naturalnym wynikiem wojny było zbliżenie się do granicy zaświatowej i stąd ów prąd wiary w społeczeństwie angielskim, który szuka ujęcia dla siebie w różny sposób. W literaturze znajdziemy opracowanie tematów z zakresu telepatji, życia pozagrobowego i t. d. (np. Clemence Dane, May Sinclair), mieszanie świata realnego z nierealnym, jak u Lorda Dunsany, lub Masfielda, wielkie zajęcie się mistycyzmem duszy rosyjskiej w powieściach wojennych Walpole'a. Ten prąd także wywołuje silne zajęcie się metapsychiką, „Psychical Research“, gdzie przoduje sędziwy biolog Sir Oliver Lodge — wreszcie daje także pewien mistycyzm materji w takim „The Invisible King“ Wellsa. Ale jak cała działalność Wellsa, tak i ten pomysł Boga materji,—który ma początek, ale nie ma końca, jest osobowy i ograniczony, reprezentuje wyższego rzędu ideę władzy, niewidzialną, ale istotną,—jest tylko wpływem stosowania metod wiedzy przyrodniczej do zagadnień metafizycznych i jako taki stanowi najlepszy dowód zanikania prądów umysłowych XIX w. w niezdatnych do życia sztucznych tworach. Oprócz tej teodycei Wellsa jest takim tworem eugenika, zapoczątkowana przez Sir Fr. Galtona; eugenika ma kontrolować sprawę życia, regulować kwestję

urodzin w państwie przy pomocy biologji, nie biorąc pod uwagę faktu, że biologja poznawszy tylko część życia dotychczas, nie może całego życia regulować. Ruch mistyczny znalazł jednak swój pełny rozkwit w nawrocie do katolicyzmu. Anglikanizm wygląda jakby był w stanie rozkładu. Sekty powstają w nim ciągle — jedną z ostatnich jest np. grupa „Christian Scientists“, która kładzie nacisk na ważność modlitwy, na wpływ jej na życie fizjologiczne i używa modlitwy jako środka leczniczego. Pod wpływem poczucia rozkładu, jakiego dowodem jest np. niedawno wygłoszone kazanie biskupa z Birmingham, Dr. Barnesa, którego sama prasa anglikańska nazywała przed objęciem stolicy biskupiej „największym niedowiarkiem w Anglii“ pod wpływem poczucia rozkładu Kościół anglikański dąży do oparcia się o zewnątrz. Dwa główne prądy zdążają: jeden do związania w unję wszystkich kościołów episkopalnych, drugi do zgody z Rzymem. Pierwszy prąd reprezentują t. zw. Lambeth Conferences, prowadzone pod egidą arcybiskupa z Canterbury, prymasa Anglii, i uzyskały już połączenie z Kościołem szwedzkim z pośród protestanckich, a z pośród prawosławnych kościołów z patriarchatami: cypryjskim, jerozolimskim i konstantynopolitańskim, w czym jednak widać podłoże polityczne. Drugi prąd także nie wydał jeszcze konkretnego rezultatu. Na czele jego stał Lord Halifax i prowadził konferencję z Kard. Mercier, t. zw. konferencje w Malines. Jest to już druga serja konferencyj w tej sprawie, pierwsza odbyła się przed trzydziestu laty i rokowania rozbiły się o moment nieprzerwanej sukcesji święceń kapłańskich w Kościele anglikańskim. Podobno przeszkodzili wtedy połączeniu ka-

tolicy angielscy pod przewodnictwem kardynała Vaughana. W każdym razie dzisiaj poważna część warstw kulturalnych angielskich, grupująca się w t. zw. „Anglo - catholic Church“ już tylko kwestją uznania Papieża różni się od Kościoła Katolickiego; wszystkie obrzędy, urządzenia, dogmaty uzgodnił już Kościół anglo - katolicki z kościołem rzymskim. Połączenie wydaje się już dość bliskie, choć katolicy trzymają się w rezerwie do dziś dnia, uważając, że kościół anglikański nie jest kościołem wskutek ogarnięcia zbyt wielkiej ilości różnorodnych sekt i odłamów. Uważają, że trudno mówić o przejściu całego narodu na inną wiarę, i że będzie lepiej, jeżeli do katolicyzmu wrócą ci, którzy chcą wrócić szczerze i bez zastrzeżeń. Tych zaś liczba jest coraz większa; w ciągu 1918 — 1922 przystąpiło do kościoła rzymsko - katolickiego 55.000 osób, w ciągu następnego roku 1922 — 3 już 30.000 osób. Ruch ten trzeba zatem traktować, jako będący w całej swej pełni, ruch ten świadczy zarazem pięknie o głębi ducha angielskiego, który przy całym swoim realizmie w życiu praktycznym, pragnie jednak życia duchowego, otwiera oczy w przestrzeń nieba i szuka dróg swojej duszy wytrwale, poważnie, szczerze.



IV  
*OSKAR HALECKI*  
NIEMCY



## NIEMCY.

O Niemczech współczesnych Polakowi trudniej o wiele mówić czy pisać aniżeli o innych narodach Europy zachodniej, o drogiej sercu naszemu Francji, o pięknej Italji, w której coraz lepiej poznajemy kolebkę naszej własnej kultury, o Anglji, której nie przestaliśmy podziwiać nawet w chwilach nieporozumień wzajemnych. Zrozumienie Niemiec, nawet w dziedzinie prądów umysłowych, dziś zresztą bardziej niż kiedykolwiek przesiąkniętych momentami politycznymi, utrudnia przede wszystkim osad odwiecznych niechęci, ba nawet nienawiści plemiennych, żywe wspomnienie świeżych porachunków, drażliwość niezalutwionych jeszcze kwestyj spornych. Rzecz jasna oczywiście, że taki stan rzeczy obowiązuje Polaka, pragnącego poznać Niemcy, do tem skrupulatniejszej bezstronności, przewyciężenia wszelkich uprzedzeń i szczerego wysiłku wmyślenia się w obcą nam psychikę.

Stoi nam przytem na przeszkodzie i inna jeszcze trudność. O ile mianowicie przed wojną, nawet w okresach szczególnie ostrych konfliktów narodowych, mieliśmy przecież z Niemcami, naszymi najbliższymi, bezpośrednimi sąsiadami w zachodniej Europie, stosunki kulturalne szczególnie ścisłe, a w zaborach pruskim i austriackim pozostawaliśmy nawet pod zgołą jednostronnym wpływem niemieckiej kultury, o tyle w pierw-

szym dziesięcioleciu naszej niepodległości stosunki te rozluźniły się znacznie. Zrobiliśmy — i to bardzo słusznie — olbrzymie wysiłki, aby kultury zachodniej, tak niezbędnej dla duszy polskiej, jak zdrowy pokarm dla naszego ciała, zaczerpnąć wprost u jej łacińskich źródeł. Sięgając do obcej książki, wybieraliśmy i wybieramy bez wahania książkę francuską. Wymianę profesorów zorganizowaliśmy głównie z państwami zaprzyjaźnionymi politycznie i tam też skierowaliśmy młodzież naszą, wyjeżdżającą na studia zagraniczne. Z Niemcami natomiast straciliśmy kontakt umysłowy i całkiem świeżo dopiero przerwane w tej dziedzinie stosunki zaczynają się stopniowo nawiązywać z powrotem, jak o tem świadczą np. wizyty Tomasza Manna lub prof. Hellpacha w Warszawie.

Dalsza wreszcie trudność poznania współczesnych Niemiec łączy się już z samą istotą problemu niemieckiego. Gdy chodzi o Francję, Włochy lub Anglię, od razu wiadomo całkiem dokładnie, że mamy tu na myśli państwa, noszące te nazwy, a stanowiące zarazem zwarte w sobie, zamknięte w swych granicach politycznych całości narodowo - kulturalne. W Niemczech tymczasem granica i pojęcie państwa nigdy wogóle nie pokrywały się ściśle z granicami i pojęciem narodu niemieckiego. Nam Polakom, którzy uświadomiliśmy sobie tak żywo różnicę między Polską historyczną a etnograficzną, którzy w dobie porozbiorowej najmocniej protestowaliśmy przeciwko utożsamianiu państwa z narodem, którzy wreszcie i dzisiaj mamy granice polityczne miejscami szersze a miejscami ciaśniejsze od naszych granic etnicznych, nam niewątpliwie stosunkowo łatwo to zrozumieć; ale w każdym razie jest to

zagadnienie, które niezmiennie komplikuje wszelkie badanie Niemiec współczesnych.

Przed wojną bowiem ta rozbieżność, aczkolwiek już istniała w dużej mierze, była jednak raczej zacieraną w świadomości szerokiego ogółu niemieckiego. Wszak sama Rzesza na zachodzie, północy i wschodzie znacznie sięgała po za obszar zwartego zaludnienia niemieckiego i dążyła właśnie do identyfikacji narodowości z przynależnością państwową. W cesarskiej zaś Austrii wyodrębniona od reszty część narodu niemieckiego cieszyła się w swym państwie, chociaż stanowiła w niem tylko mniejszość, taką przewagę nad innymi narodowościami, że jej rola była właśnie podstawą hegemonii niemieckiej i niemieckich wpływów umysłowych w całej środkowej Europie. Teraz natomiast granice Rzeszy zostały cofnięte tak znacznie, że więcej Niemców znalazło się po za niemi niż obcoplemieńców w ich obrębie, a nowa Austria, to w istocie tylko Austria niemiecka — „Deutschösterreich“, jak ją zrazu nazywano — a to nawet dotkliwie okrojona.

To też tak zwane zagadnienie „mniejszości narodowych“ ma wprost olbrzymie znaczenie w życiu umysłowym współczesnych Niemców, którzy powtarzają sobie i obcym przy każdej sposobności, że ich naród jest rozdzielony między cały szereg państw, w liczbie — podobno — 17-tu! Może nas razić natarczywa w tej sprawie propaganda niemiecka, a jednak byłoby nieślusznem dopatrywać się w niej jedynie tylko manewru politycznego, mającego przygotować rewizję traktatów i rozsadzać nowoutworzone jednostki państwowe. Jest ona niewątpliwie też wyrazem istotnej roli, jaką ta sprawa odgrywa w dzisiejszej świadomości

wszystkich niemal Niemców, wykładnikiem pewnego ruchu ideowego i zainteresowania naukowego, co się odbija zarówno w literaturze, jak i w mnożących się placówkach badawczych, poświęconych tej kwestji.

Należało ją wobec tego silnie podkreślić na samym początku naszych rozważań, aczkolwiek nie mamy zamiaru rozpatrywać jej w całej rozciągłości. Pomijamy ją nie dlatego, bo jest drażliwą i bo sprowadziłaby nas łatwo na grunt czysto polityczny, ale z tego powodu, ponieważ sami Niemcy traktują sprawę mniejszościową jako zagadnienie ogólne, międzynarodowe. Na tym zaś podatnym gruncie międzynarodowym zagadnienie mniejszości, zresztą nie tylko narodowych, nabrało takiego znaczenia, że nie możnaby omawiać w oderwaniu sprawy samych mniejszości niemieckich. Zresztą niektóre z nich nieznaczną tylko odgrywają rolę w całości kształcie niemieckiego życia umysłowego.

Nie sposób natomiast pominąć faktu, że obok Rzeszy — a dodajmy: obok niewielkiego Luksemburgu i zgoła miniaturowego Liechtensteinu — istnieją dwa państwa, gdzie Niemcy stanowią nie mniejszość wcale, lecz większość. W znacznej są oni większości w wielojęzycznej Szwajcarji, a związek kulturalny Szwajcarji niemieckiej z całością szczepu niemieckiego jest tak niewątpliwy, że o niejednym wielkim artyście lub uczo-  
nym, pochodzącym z tej właśnie latorośli wspólnego pnia, np. o Böcklinie lub Burckhardt'cie, nie każdy cudzoziemiec wie i należycie sobie zdaje sprawę, że był Szwajcarem z krwi i kości. Mimo to objęcie Szwajcarji niemieckiej poglądem na życie umysłowe współczesnych Niemiec byłoby takim samym błędem, tak samo sztucznem i fałszywem, jak objęcie Szwajcarji fran-

cuskiej lub Belgii walońskiej pojęciem współczesnej Francji. Właśnie też kryzys wojenny, mimo wszelkich związków rasowych a nawet sympatji, sięgających poza granice konfederacji helweckiej, utwierdził tak silnie poczucie wspólności i odrębności narodu szwajcarskiego, nie znającego wogóle, co to większość lub mniejszość narodowa, że nawet najskrajniejszy nacjonalista z Rzeszy niemieckiej z faktem tym bezwzględnie się liczy.

Inaczej oczywiście przedstawia się sprawa Austrii powojennej, z jej znikomemi tylko mniejszościami niemieckimi. Zagadnienie, pospolicie określane mianem „Anschluss'u“, jest niezaprzeczenie pierwszorzędnym problematem współczesnego życia niemieckiego, mającym zresztą też znaczenie europejskie. Właśnie historykowi nietrudno to zrozumieć. Wszak, pomijając nawet początki dziejowe tej „marchji wschodniej“, Austrija Habsburgów przez długie wieki była integralną częścią Rzeszy, gdy Szwajcarja dawno się wyodrębniła; jeszcze w r. 1848 żywotnem było pytanie, czy wszechniemieckie odrodzenie narodowe nie dokona się może właśnie pod przewodem austriackim, a dopiero r. 1866 pozostawił Austrię poza obrębem jednoczących się Niemiec nowoczesnych. Zresztą niedługo po tym rozłamie powstał ścisły sojusz Austro-Węgier i Niemiec, których krwawe „braterstwo broni“ przetrwało aż do końca wojny światowej. Wobec tego zaś, że zerwanie z r. 1866 nastąpiło na tle antagonizmu dynastycznego, a przedwojenny patryjotyzm austriacki był przede wszystkim przywiązaniem do rodu Habsburgów, usunięcie ich w r. 1918 zdawało się też usuwać wszystko, co pod względem politycznym dzieliło Austrię od Nie-

mieć. Zbytecznem zaś byłoby rozwodzić się nad tem, że wspólność kulturalna obu krajów, nigdy nie przerwana, jest i dzisiaj tak ścisłą, że mówiąc o nauce, literaturze lub sztuce niemieckiej, nie sposób pominąć uczonych austriackich, tak często powoływanych na katedry w Rzeszy, albo pisarzy austriackich, którzy niejednokrotnie dzieła swe w Rzeszy drukują i ogłaszają, jak to się zresztą dzieje i odwrotnie.

Niewątpliwie też dążenie do przyłączenia Austrii jest dziś w Niemczech prądem niezwykle silnym, a może najsilniejszym i najpowszechniejszym właśnie wśród inteligencji. Przygłusza on, zwłaszcza na zewnątrz, głosy sprzeciwu, których nie brak w Rzeszy, a które płyną tam z najrozmaitszych pobudek, od gospodarczych do religijnych, t. j. obawy przed wzmocnieniem żywiołu katolickiego. Opozycja ta jest o wiele silniejszą w samej Austrii, a to oczywiście całkiem niezależnie od zakazów traktatu z St. Germain. Nikt naturalnie nie zaprzecza w Austrii jedności kulturalnej z całym narodem niemieckim; podniósł ją nawet ks. kanclerz Seipel, przemawiając w Sorbonie. Ale też ta właśnie jedność kulturalna wielu Austriakom — wystarcza. Historia wytworzyła bowiem, mimo wspomnianych przed chwilą wspólnych kolei dziejowych, odrębny zupełnie typ Niemca austriackiego, na co wpłynęła nie tyle przymieszka krwi obcej, zwłaszcza słowiańskiej — nie brak jej przecież u Prusaka, — ile raczej długie współżycie z innymi narodami we wspólnem państwie nadnarodowem. Tradycje habsburskie, na pozór przekreślone lekkim sercem, są jednak głębsze aniżeli się zdawało: ostatni cesarz austriacki jest dziś popularniejszym, aniżeli był za życia. Wiedeń czuje doskonale, że swoje wy-

jątkowe stanowisko w Europie, a to nawet stanowisko kulturalne, zawdzięcza właśnie temu, że jest stolicą osobnego, dziś wprawdzie małego, ale za to politycznie poniekąd „neutralnego“ państwa. A dawne „kraje koronne“, obecne „ziemie“ (Länder), tak zazdrośnie strzegą swego partykularyzmu nawet w obrębie rzeczypo-politej austriackiej, że ta ostatnia, wbrew początkowym tendencjom centralistycznym i mimo swych szczupłych rozmiarów, musiała sobie nadać ustrój państwa związkowego na wzór Szwajcarii.

W związku z tem należy zaznaczyć, że nic może bardziej nie hamuje zapędów w kierunku zlania się z Niemcami, jak silny prąd centralistyczny, jaki zawiązał w Rzeszy po usunięciu jej rozlicznych dynastji, a to tembardziej, że prąd ten musiał wyjść na korzyść najpotężniejszego państwa, t. j. Prus. I to nas prowadzi do spostrzeżenia, które już dotyczy samej Rzeszy, Niemiec w znaczeniu ściślejszem, któremi się odtąd głównie będziemy zajmować, że mianowicie i tutaj dążenia centralizacyjne wywołały niespodzianie silną reakcję. To też ścieranie się tych dwóch kierunków jest również jednym z naczelných zagadnień współczesnego życia niemieckiego. Na pozór raczej polityczne, sięga ono jednak także najgłębszej istoty życia umysłowego.

Zgóry trzeba przyznać, że konflikt między centralizmem a federalizmem czy też regionalizmem występuje dziś niemal wszędzie na świecie z niezwykłą wyrazistością i aktualnością. Nie mówiąc nawet o Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej lub o Imperjum brytyjskiem, gdzie to zagadnienie nabiera z natury rzeczy cech całkiem specyficznych, zaprzęta ono obecnie umysły we Francji jak we Włoszech, w Jugosławiji

jak — u nas w Polsce. Nigdzie jednak, z jedynym może wyjątkiem tyle ciśniejszego zresztą terenu szwajcarskiego, nie posiada ono na razie tak niezwyklej doniosłości, jak właśnie w Niemczech. Mylili się co prawda ci wszyscy, którzy przypuszczali, że wynikną stąd w pewnych częściach Niemiec, zwłaszcza nad Renem, tendencje separatystyczne; przy całym jednak przywiązaniu do wspólnej ojczyzny niemieckiej, świadomość jej różnorodności okazuje się ciągle niesłychanie silną. Partykularne dynastje, które nawałnica dziejowa zmioła równie szybko jak austriackich Habsburgów, były wszakże tylko zewnętrznym, powierzchownym tej różnorodności wyrazem, a niezmiennione pozostały po przewrocie jej najistotniejsze podstawy: historyczne, geograficzne, etniczne i — psychiczne.

Po wojnie sprzyjały zrazu szybkiej centralizacji czynniki tak silne, jak odruch całego narodu niemieckiego przeciwko wspólnym, zwycięskim przeciwnikom zewnętrznym; jak pozory demokratyczne tego unifikacyjnego kierunku; jak potężny wzrost wpływów socjalistycznych. Najbardziej zaś ułatwiała ją i ułatwia ta okoliczność, że jedno z państw Rzeszy, mianowicie Prusy, zachowało tak ogromną nad wszystkimi innemi przewagę. To też opór wychodzi głównie z tego państwa, które jest najznaczniejszem po Prusach, mianowicie z Bawarii. Głównie, ale nie wyłącznie. Poczucie odrębności i silna wola jej zachowania są właściwie niemniej wyraźne w mniejszych państwach Niemiec południowych, jak w Wirtembergji lub Badeniu, a zresztą nawet w granicach samych Prus, na olbrzymiej przestrzeni między Akwizgranem a Królewcem, różnice wewnętrzne i ich świadomość są ogromne.

Trudnem i drażliwem byłoby, zwłaszcza dla cudzoziemca, wygłaszać w tej sprawie jakąkolwiek opinię, gdyby chodziło o jej ocenę z punktu widzenia politycznego. Nas jednak interesuje tutaj wyłącznie pytanie, jak rozwiązanie tego konfliktu może oddziaływać na dalszy rozwój kultury niemieckiej. I otóż pod tym względem wolno zaznaczyć z punktu widzenia europejskiego, że wszelkie tendencje unifikacyjne mogłyby się odbić na nim tylko jaknajfatalniej. Jak bowiem o kulturze europejskiej wogóle, tak też o kulturze niemieckiej śmiało można powiedzieć, że jej niezaprzeczone bogactwo tłumaczy się właśnie jej różnorodnością i znaczną ilością równorzędnych ognisk, w których się ona tworzy i skąd promieniuje.

Niechaj wolno będzie profesorowi z zawodu wykazać to na łatwo uchwytnym przykładzie życia uniwersyteckiego. Na wspaniały rozwój nauki niemieckiej niewątpliwie wpłynęła nie tylko wielka od dawna ilość uniwersytetów, ale i to, że każda z tych wszechnic, mimo wędrówek profesorów i studentów z jednej do drugiej, zachowała swój oryginalny typ, ściśle związany z krajem, gdzie powstał, tak, że nie dałby się wprost pomyśleć w innej części Niemiec. Wpłynęło nadto i to, że sporo tych uniwersytetów śmiało może rywalizować z berlińskim nie tylko starożytnością, ale i autorytetem, a to właśnie dlatego, ponieważ każde z odrębnych państw Rzeszy ze słuszną zresztą dumą i w owocnem współzawodnictwie otacza szczególną pieczę swoje własne uczelnie i placówki naukowe, rozwijające się świetnie w drobnych nieraz miasteczkach.

Pospieszamy dodać, że pogląd nasz o zgubności wszelkiej centralizacji dla życia umysłowego stosuje-

my oczywiście nietylko do Niemiec. Kwestja to nader ważna i żywotna dla wszystkich narodów we współczesnym kryzysie cywilizacyjnym. Wystarczy wskazać, że i we Francji doskonale już zrozumiano niebezpieczeństwo, jakie może wyniknąć ze zbytniego skupienia się sił intelektualnych w samej tylko stolicy. I nam też Polakom warto nad tem poważnie się zastanowić.

Mówiąc o podstawowych zagadnieniach Niemiec politycznych lub etnicznych, jednolitych lub zróżnicowanych, raz po raz przyszło nam potrącać o tradycje historyczne i ich oddziaływanie na prądy współczesne. Wiemy też z własnego, tak niedawnego doświadczenia, że każdy naród, który przechodzi przez trudny i przykry okres swych dziejów, szczególnie chętnie spogląda w przeszłość, szukając w niej otuchy i wskazówek na przyszłość. W takim właśnie położeniu znaleźli się Niemcy po katastrofie r. 1918 i dlatego „problemy historyzmu“ — żeby użyć tytułu znanego dzieła Troeltsch'a, w tym właśnie nastroju poczętego — nabrały dla nich niezwyklego znaczenia. I dlatego też wybranie tego właśnie zagadnienia, z pośród tylu innych, które trzeba pominąć w tym krótkim szkicu, usprawiedliwia się nietylko subiektywnem zainteresowaniem autora-historyka, ale także jego obiektywną ważnością dla każdego, który chce zrozumieć dzisiejsze Niemcy.

Zacznijmy od objawu, uderzającego zaraz na pierwszy rzut oka, gdy się śledzi rozwój historjografji niemieckiej. Do niedawna stwierdzano a zarazem nieraz krytykowano, że nauka niemiecka wogóle, a w szczególności nauka historyczna w tym kraju rozwijała się głównie w kierunku analitycznym. Uznając jej gruntowność i ścisłość metodyczną, zarzucano jej nie bez

słuszności zbytnią skłonność do monograficznych dociekań, co zresztą dzięki wpływom niemieckim i na naszej historjografji przedwojennej silnie się odbiło. Dzieła zaś ogólniejsze miały przeważnie charakter popularyzujących, rzeczowych a bezpretensjonalnych podręczników. Śmiałe koncepcje syntetyczne takiego np. Lamprecht'a, dziś dopiero wywierającego cały swój wpływ, spotykały się za jego życia z dużemi zastrzeżeniami a nawet protestami ze strony historyków-specjalistów.

Od wojny natomiast dziejopisarstwo niemieckie rozwija się w dużej mierze pod znakiem tak czy inaczej rozumianej filozofji historji. Prawda, że skłonność do niej, większa niewątpliwie niż u narodów romańskich, objawiała się w Niemczech już we wcześniejszej o wiele dobie; ale okres, w którym powstawały w Niemczech głośne dziś jeszcze systemy historjofizyczne, to był, jak dzisiejszy, okres przełomu politycznego i kulturalnego — „Sturm und Drang“ —; później zaś ten kierunek myśli niemieckiej zadawała się raczej metodologją i zagadnieniami logiki i psychologii historycznej, historycznego poznania, a mały zresztą wywierał wpływ na same badania historyczne oraz na ogół społeczeństwa. Obecnie natomiast prace z filozofji historji i pokrewnych jej dziedzin, prace zajmujące się samą istotą i sensem rozwoju dziejowego, nie tylko się mnożą, lecz kształtują niejednokrotnie całą umysłowość niemiecką dzięki swej niezwyklej wprost poczytności. Jaskrawym na to dowodem jest niebywały sukces głośnego dzieła Oswalda Spenglera.

Tłumaczy się to oczywiście tem, że dzisiejsze Niemcy oczekują od historji rozwiązania dręczących zagadek, jakie im po latach powodzeń i triumfów nasunęły

przejścia ostatniej doby. Kryzys, jaki przeszły a poniekąd jeszcze przechodzą Niemcy, jest przede wszystkim kryzysem państwowości, a wobec tego, że w poprzednim okresie ich historii właśnie to państwo stało się dla nich niemal bożyszczem, odczuli oni ten kryzys szczególnie dotkliwie. Z podziwu godnym optymizmem i wiarą w siebie nie stracili oni jednak przekonania, że im właśnie przypada w udziale misja wytworzenia szczególnie doskonałego typu państwa, znaczącego postęp w dziejach całej ludzkości. Nie zraża ich przy tem trudność, która wynika z tego, że własna tradycja dziejowa wskazuje im conajmniej dwie, zgoła odmienne koncepcje państwowości.

Temat ten jest w Niemczech współczesnych przedmiotem bardzo ożywionych dyskusji, które niedawno mieliśmy sposobność poznać na wyjątkowo charakterystycznym przykładzie, o wiele bardziej pouczającym od długich wywodów drukowanych. Na zjeździe międzynarodowym, który się odbył w jednej z owych stolic intelektualnych Niemiec, jaką jest niewątpliwie Heidelberg, przedstawiciele różnych narodów mieli po kolei określić rolę, jaką odgrywa historia w ich świadomości współczesnej. Jeśli przytem uczonych niemieckich zabrało głos aż trzech, nie licząc uczestników dyskusji po odczytach, to tłumaczy się to nietylko miejscem zjazdu, ale i wskazaną przed chwilą różnorodnością niemieckich tradycji historycznych, która oczywiście pozostaje też w związku z omówionym poprzednio regionalizmem. A jeśli przemówienie profesora Mendelssohn'a - Bartholdy, pojęte zresztą jako wstęp ogólny do rozważań kongresowych, przeniknięte zachodnio - niemieckim liberalizmem, rozpowszechnionym

u starszego, przedwojennego pokolenia uczonych, nie zmierzało właściwie do wyraźnych wniosków, to tem dobitniej dali wyraz swym wysnutym z historii poglądom dwaj młodzi stosunkowo przedstawiciele północy i południa, przybyli z Królewca i z Wiednia.

Prof. Rothfels wystąpił właściwie z apologją, zresztą doskonale obmyślaną, tego, co my przywykliśmy nazywać duchem pruskim. Mimo bolesnych doświadczeń wojennych i powojennych, które ten kierunek myśli niemieckiej tłumaczy błędami jednostek, popełnionymi w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę, a to błędami głównie taktycznymi, tradycja Potsdamu, od Fryderyka W. począwszy, z wszystkim co się w niej zawiera: z kultem bezwzględnej potęgi państwowej i karnem podporządkowaniem się jej nakazom, pozostała dla przedstawiciela tej umysłowości jedynym drogowskazem. Nie zapomina on o tem, że obok Potsdamu istnieje w Niemczech także Weimar; przestrzega jednak cudzoziemców przed złudzeniem, jakoby ten Weimar, z dawnymi i świeżymi tradycjami innych jakoby Niemiec, dał się od Potsdamu oddzielić. Cytując twarde słowa Bismarcka, oświadcza lojalnie, że nie jest zadaniem Niemiec dążyć do jakiejś harmonii powszechnej; wystarczy im wierność wobec własnych przeznaczeń.

Prof. Eibl odbiegł daleko od tej koncepcji pruskiej, która zresztą, jego zdaniem, została do Niemiec przeszczepioną z zachodu. Dla niego ideałem, historycznie uzasadnionym, jest uniwersalizm organiczny, ale uniwersalizm, którego wyrazem było święte imperjum rzymskie nacji niemieckiej. Zapał, z jakim bronił swej tezy, jest wymownym dowodem, jak dalekie na pozór

echa dziejowe porwać mogą umysł nowoczesny. Ale jego tradycjonalizm, różniący się od trzeźwości pruskiej swym gorącym polotem, doprowadził go też na miejscu do konsekwencji, które jasno wykazały, że niemniej od pruskiego utrudnia on porozumienie z narodami, dobrze pamiętającymi o tem, że ów uniwersalizm średniowiecznego cesarstwa był właściwie tylko imperjalizmem niemieckim. Od filozoficznego uzasadnienia swej tezy przeszedł bowiem mówca do politycznych porachunków chwili bieżącej, tak, że niemiecki przewodniczący zebrania musiał mu odebrać głos, a inny uczony niemiecki, sceptycznie wobec historii nastrojony, w incydencie tym znalazł wymowny dowód na to, jak niebezpiecznem jest pielęgnowanie „mytów” historycznych.

Ale w każdym razie podobne doświadczenia dowodzą także, jak silnie działa w Niemczech tradycja dziejowa na to właśnie pokolenie inteligencji, które przeszło wojnę światową. Działa niewątpliwie silniej aniżeli np. we Francji, której przedstawiciele na tym samym zjeździe mówili o niej jak gdyby o zbytecznym i złudnym przeżytku, lub we Włoszech, gdzie faszyzm — zdaniem wybitnego przywódcy umysłowego tego ruchu — dopiero w pełnym toku swej akcji zdał sobie sprawę z tego, że może wpływ tej tradycji zażytkować. Co do Niemiec, to stwierdzony tu objaw jest całkiem naturalny, zarówno wobec znaczenia, jakie kult przeszłości odegrał w ich odrodzeniu narodowym XIX-go wieku, jak i wobec zawodów, które im sprawiła teraźniejszość. Dalecy jednak jesteśmy od tego, aby ten objaw uważać sam w sobie za ujemny, za bezwarunkowe utrudnienie stosunków między Niemcami

a resztą świata. Naszem zdaniem u nich, jak zresztą i u innych narodów, silnie przenikniętych swem dzie-  
dzictwem dziejowem, chodzi tylko o to, aby ta trady-  
cja była krytycznie zanalizowaną, z rozróżnieniem jej  
pozytywnych i negatywnych pierwiastków, i aby się  
umiała dostosować do nowych warunków życia.

Pierwszego z tych dwóch zadań może dokonać tylko  
rozwój oświaty i nauki, oczywiście, nauki już nie uzale-  
żnionej od przelotnych potrzeb chwili, lecz ścisłego,  
twórczego badania, wyrabiającego w narodzie umysł  
naukowe i zapewniającego im należyty wpływ w spo-  
łeczeństwie; nauki nie izolowanej we własnych narodo-  
wych granicach, lecz pozostającej stale w kontakcie  
i współpracy z zagranicznym ruchem umysłowym.

Ten podwójny postulat Niemcy, jak przyznać trzeba,  
dobrze zrozumieli. Wiadomo, że w tutejszych właśnie  
uniwersytetach pierwsze rozpowszechniły się swego cza-  
su t. zw. seminarja, które tak waleń się przyczyniły  
do podniesienia poziomu szkolnictwa wyższego. Cał-  
kiem świeżo zaś posunięto się tutaj jeszcze o krok da-  
lej, mnożąc placówki naukowo-twórcze wyższego je-  
szcze rzędu, mianowicie instytuty badawcze w uniwer-  
sytetach albo w ścisłym z nimi związku. Prawda, że  
ruch ten nie jest oczywiście wcale czemś wyłącznie czy  
specyficznie niemieckiem, ale warto wskazać, że wła-  
śnie w przeddzień wojny powstały w Berlinie owe  
wspaniałe instytuty imienia ces. Wilhelma dla badań  
przyrodniczych, a w Lipsku, obok tylu zakładów sa-  
mego uniwersytetu, osobne jeszcze stworzono instytuty  
badawcze dla nauk humanistycznych. Teraz zaś po  
wojnie obie te serje zakładów, których każda liczy ich

już kilkanaście, rozwinęły się w całej pełni dzięki wydatnym subwencjom rządowym.

Jeszcze charakterystyczniejszym jest, że właśnie podczas wojny prof. Becker, obecny minister oświaty pruski zwrócił uwagę na szczególną ważność t. zw. „Auslandstudien“, nauki o zagranicy, jak to określenie przetłumaczył i przyswoił nam warszawski germanista prof. Z. Łempicki. W myśl projektu Beckera zaczęło już pod koniec wojny specjalizować poszczególne uniwersytety pruskie w kierunku badań nad pewną kulturą lub grupą kultur obcych i zakładać w tych miastach uniwersyteckich instytuty naukowe tym właśnie studjom poświęcone. W ten sposób we Wrocławiu i Królewcu powstały — najbardziej nas interesujące — instytuty wschodnio-europejskie, szczególnie zajmujące się Słowiańszczyzną; Greifswald a poniekąd i Kiel stały się centrami studjów nad Skandynawją i Finlandją; przy młodym uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem powstał instytut holenderski, a świeżo też chiński; a w Bonn — instytut badający kraje półwyspu pirenejskiego wraz z Ameryką łacińską. Te ostatnie studia „iberyjsko-amerykańskie“ znalazły też — po za Prusami — pierwszorzędnej wagi ośrodek w Hamburgu, gdzie już po wojnie — jak w Kolonji — nowy zupełnie uniwersytet założono, a o żywym w Niemczech zainteresowaniu się temi właśnie krajami świadczy fakt, że tam umieszczono pierwsze instytuty zagraniczne, jakie Niemcy zaczęły zakładać za przykładem Francji. W związku z tem spostrzeżeniem warto zaznaczyć, że w toku dalszego rozwijania tej sieci instytutów, które mnożą się z każdym rokiem, projektuje się teraz stwo-

zenie instytutu francuskiego w Niemczech a niemieckiego we Francji.

Ten ostatni szczegół wraz z faktem coraz obfitszego uposażania wszystkich wogóle niemieckich zakładów naukowych jest wymownym dowodem, że udało się Niemcom przewyciężyć podwójny kryzys, jaki w pierwszych latach powojennych zagrażał ich życiu umysłowemu: zarówno materialny, jak i moralny. Pierwszy, związany oczywiście z niebywałą dewaluacją monetarną, postawił chwilowo naukę i całą wogóle produkcję umysłową Niemiec w rozpaczliwym wprost położeniu. Usunięcie tego niebezpieczeństwa, przetrwanie najgorszych chwil a nowy rozpęd w chwili obecnej zawdzięczają one w dużej mierze wzorowej organizacji pomocy naukowej, założonej w krytycznym roku 1921 „Notgemeinschaft der deutschen Wissenschaft“, którą najlepiej porównać z naszą Kasą Mianowskiego. O olbrzymim zakresie, jaki przybrała działalność tej nadzwyczaj pożytecznej instytucji może świadczyć jej ostatnie sprawozdanie roczne, obejmujące 150 stronic; wydatki roczne przekroczyły sumę pięciu milionów marek złotych, w tem milion 279 tys. na stypendja podróżne i badawcze, milion 219 tysięcy na wydawnictwa, prawie półtora miliona na biblioteki a blisko milion na zakup przyrządów i materiałów, — z tego zaś 4.728.000 dostarczyła subwencja państwowa.

Kryzys moralny, o którym napomknęliśmy, to oczywiście bojkot nauki niemieckiej przez kraje koalicji, zapowiedziany już podczas wojny, a dość ściśle przeprowadzony w ciągu kilku pierwszych lat po zawarciu pokoju. Wywołał on w niemieckich kołach naukowych reakcję, która utrudniła ponowne nawiązanie stosun-

ków, dzisiaj jednak z obu stron jest likwidowany bardzo pośpiesznie. Widać to wyraźnie, w formie jak gdyby „intelektualnego Locarno“, w stosunkach kulturalnych niemiecko-francuskich, a również i w stosunkach polsko-niemieckich, gdzie nie było właściwie formalnego bojkotu obustronnego, ale faktyczny rozłam stał się i w dziedzinie kulturalnej szczególnie głębokim, znać również pewne objawy odprężenia.

Zwróciliśmy na to uwagę już na samym początku, tu zaś wypada dodać, że w przełamaniu pierwszych lodów niepoślednią odegrali rolę ci uczeni, którzy po jednej stronie granicy uprawiali studia naukowe nad kulturą drugiej strony. Świadczy to o znaczeniu, jakie nie tylko pod względem wiedzy fachowej, ale i w dziedzinie łagodzenia stosunków między narodami, mogą mieć owe czysto rzeczowe studia nad zagranicą. W najdrażliwszym właśnie wypadku, t. j. w stosunku Niemiec do całego świata słowiańskiego, a w szczególności może do Polski i Czechów, stwierdzili niedawno ten obowiązek w sposób bardzo prosty i szczery dwaj wybitni przedstawiciele slawistyki niemieckiej, profesorowie H. F. Schmid i R. Trautmann, w pierwszej, programowej publikacji lipskiego instytutu slawistycznego. Praca ich jest znamienym wyrazem powojennej rewizji, jaką dokonuje część przynajmniej nauki niemieckiej w swym stosunku do nauki i wogóle do kultury słowiańskiej.

I to nas prowadzi oczywiście do drugiego postulatu, wyrażonego powyżej w sprawie tradycji dziejowej, do kwestji jej dostosowania się do warunków współczesnych. Znaczy to zarazem przejść od wywodów czysto rzeczowych, od wskazywania pozytywnych faktów, do

niezmiernie delikatnych uwag o — imponderabiliach. Ale, wiedząc nawet, że się nie da odpowiedzi ostatecznej, nie wolno, pisząc o Niemczech współczesnych, przejść do porządku dziennego nad pytaniem, które najbardziej natarczywie nasuwa się czytelnikowi obcemu, a zwłaszcza polskiemu, nad pytaniem, które można ująć w następujący sposób: Czy współczesne umysły niemieckie, pomnę dawnych „snów o potędze“ wszechświatowej, napojone goryczą świeżej klęski, pałają żądzą odwetu, choćby najbardziej krwawego, i do niego mniej lub więcej szybko się gotują—lub czy też, wybierając ze swego dorobku dziejowego wartości czysto intelektualne i moralne, nauczone tragicznem doświadczeniem, pragną szczerze stanąć wraz z innymi narodami do pracy nad pokojową odbudową kultury europejskiej? Jeśli się zaś zgóry uwzględni fakt niezaprzeczony, że każdy z tych dwóch prądów ma swych przedstawicieli w dzisiejszych Niemczech, to pytanie nasze trzeba sprecyzować w tej formie: który z tych prądów ma za sobą większość narodu niemieckiego, do którego z nich należy przyszłość?

Odpowiedź miałaby pierwszorzędne znaczenie, nie tylko ze względu na Niemcy, ale i ze względu na ich sąsiadów, na całą wogóle Europę. Z samego jednak postawienia kwestji wynika, że lekkomyślnemby było odpowiedzieć w sposób gołosłowny, na podstawie pewnych tylko spostrzeżeń czy wrażań, bez dłuższego pobytu w samych Niemczech. Wszak chodziłoby właściwie o statystyczne jak gdyby ujęcie pewnych danych z zakresu psychologii zbiorowej, które tak często, zwłaszcza np. w prasie codziennej, zbyt pochopnie się uogólnia.

Jedno tylko pragnęlibyśmy podkreślić. Liczenie na prądy pokojowe, pojednawcze w Niemczech byłoby niebezpiecznem złudzeniem, gdyby one wychodziły jedynie od tych, którzy zerwali z wszelką tradycją narodową i którym łatwo wyrzec się narodowych aspiracji, bo ich wogóle nie odczuwają; oni bowiem w zdrowym organizmie społecznym nigdy stanowić nie mogą decydującej większości. Niemniej zwodniczem byłoby opierać się na głosach izolowanych właściwie jednostek, chociażby najszlachetniejszych, ale nie wywierających szerszego wpływu na swoich rodaków. Natomiast wydaje nam się bardzo ważnem, że hasła pokojowej współpracy z innymi narodami niewątpliwie zaczynają także w Niemczech rozbrzmiewać i wśród takich również żywiołów, które je godzą z szczerem przywiązaniem do własnej ojczyzny i z kultem najistotniejszych wartości, zawartych w spuściźnie jej dziejów.

I otóż byłoby niesprawiedliwem lekceważyć te objawy, a to tembardziej, że występują one wśród najróżniejszych kierunków, myśli niemieckiej, zgodnie z jej tak znacznem zróżnicowaniem regionalnem, społecznem, filozoficznem, religijnem wreszcie. Spotkaliśmy je przed chwilą w dziedzinie nauki fachowej, obecnie zaś wskażemy jeden tylko kierunek umysłowy, bliżej nam znany, mianowicie ruch katolicki w Niemczech. I w tych również kołach do niedawna nie brakowało bojowego nacjonalizmu, a to właśnie w stosunku do Polski; świeżo zaś zaznacza się tutaj zwrot, który pod każdym względem zasługuje na uwagę. Polega on właśnie na nawiązaniu do tradycji, które w wirze antagonizmów współczesnych zdawały się iść w niepamięć: do świeżych stosunkowo tradycji „centrum“ z czasów



przedwojennych, do dawniejszych i ogólniejszych tradycji uniwersalizmu katolickiego, tak dobitnie przypominanych ze strony Stolicy Apostolskiej. Na jednym z ostatnich zjazdów katolików niemieckich, padły pod adresem Polski odważne, u nas może niedocenione słowa, uznające nie tylko, ile Polskę spotkało krzywd w przeszłości, ale także jak wybitna jej dzisiaj rola przypada w udziale w kulturze chrześcijańskiej Europy.

Dla Polaka, na którego spadło trudne i odpowiedzialne zadanie krótkiego scharakteryzowania współczesnych Niemiec, było to obowiązkiem moralnym przytoczyć na zakończenie taki właśnie rys charakterystyczny, który otwiera widoki na możliwość lepszych niż dotąd stosunków między dwoma sąsiednimi narodami.





99161

7